№ 43. Warszawa, dnia 9 (21) Października 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera:—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

PIEŚŃ
o Marku Królewiczu.

WOLNY PRZEKŁAD

z motywów narodowych serbskich

przez

F. M. Eysymonta.

Znacie monarchów szaty purpurowe?
Serbskie równiny czy znacie Kosowe?
Śnieg gronostajów purpura oblewa;
Pole Kosowe dwieście pól zaćmiewa.
Legł tu król Lazar i Milocz Obolicz,
Czarno tu zdradził zły Wuka Brankowicz,
Tu synów Serbji okucia przyczyna,
Klęsk i niedoli wielka to dolina.

Ogniste rżały na polu rumaki,
Kwitło rycerstwo, by te polne maki,
Ksiądz z Samodreża, stojąc w carskich wrotach
Mówił o męztwie i rycerskich cnotach;
A potem wodą święconą pokropił;
A potem każden wino swoje dopił—
I wskoczył na koń. Na Szarcu, na przedzie,
Królewicz Marko wojsko swoje wiedzie.
On, syn Lazara, bohater-młodzieniec,
On chluba Serbów, on ich ulubieniec;
Jego złe Turki i wiłe na Wschodzie,
Jego się boi sam Sułtan w Cargrodzie;
Przed nim drży blady muzułmański mułła;
A obok jedzie Banowicz Sekuła.
Przed carskim zamkiem konie postawili
I oba zbrojno na zamek ruszyli.

Siedzi na tronie han Sułtan wspaniały;
Siadł obok Marko królewicz zuchwały.
Rzecze doń Sułtan: „Nie słuchasz mej rady,
W Ramazan pijesz... ejże! bój się zwady...“
— Hanie! odpowie Marko rozogniony,
Mam szablę ostrą i bułat toczony:
Gdy w zwadzie pryśnie cierpliwości miarka,
Oj, biada temu, kto najbliżej Marka...
Sułtan na wszystkie obejrzy się strony:
Toż on najbliższy... a bułat toczony...
Więc się nieznacznie od Marka odsuwa,
A Marko ciągle k'niemu się przysuwa...
Pełen obawy, Sułtan się czerwieni,
Wyjmie sto złotych dukatów z kieszeni:
„Bujnać ty, rzecze, rycerska dziecina,
Naści to, Marku, idź, napij się wina!“
Potem k'Sekule obróci swą mowę:
„Przeturcz się, synu, dam państwa połowę
I nad paszami wezyrem cię zrobię,
Sułtanką moją harem twój ozdobię.“

Z Sekuły wzroku sypią się iskrzyska;
Kołpak soboli na brwi chmurne wciska,
Wąsa najeża, stanął bliżej krokiem,
Szablę pięść ściska, sypie ognie wzrokiem:
„Coś nieuczciwy twój hanie obyczaj,
Coś to nie święty, a łotrowski zwyczaj;
Wbrew przyrzeczeniu chytre knujesz zdrady,
Wbrew uczciwości podłe dajesz rady.
Klnę'ć się Chrystusem! a nie będę kłamał,
Że nie doczekasz byś mą wiarę złamał,
Choćbyś mnie nawet chciał zrobić sułtanem
Pierwszym nad grody i narody panem!...
Lecz gdy się chlubisz nawracania czynem,
Nie chcesz-li, hanie, zostać chrześcianinem?..
Uczczą cię Węgry, wywyższą Słowiany,
Pojmiesz księżniczkę, będziesz pan nad pany!
Han po arabsku zawoła na sługi,
By mówcy z gardła trysnęły krwi strugi;
Marko zaś szepnie po słowacku: „Bracie,
Miej się na straży, bo spiskują na cię“.
Dziko Banowicz rozwścieklony skoczy,
Na strony obie szablę ostrą toczy,
Padają sługi, pasze i wezyry;
Zsiekał ciał ludzkich dwadzieścia i cztery.
Ale gdy głowy sułtańskiej się ima,
Marko dłoń wstrzyma: Nie tnij *poojczyma*!..*)
Więc Sułtan Marku: Wal go, niechaj zdycha...
A Marko jemu: „Cicho nie budź licha.
Ja sam pójść wolę; miecz mój cię ocali;
Patrz, jak na dworze on wali i wali:
By smyk po strunach, jego szabla lata.
Goni janczarów i łby z karków zmiata“.
To mówiąc, Marko na Szarca poskoczy,
Krew bisurmańska zapala mu oczy..
Chwyta buzdygan... serce kipi lawą...
Nuż więc sam walić na lewo i prawo...
Pobili wszystkich. Na ulicę lecą,
I gonią Turków, i śmierć wszędy niecą;
Gdy naraz wojsko Czuprilijcz wezyra
Obu oskoczy i piekłem naciera.
— Banowicz woła: — Na żywego Boga!
Ręka drętwieje... oj! niedoloż sroga.
Słysząc to, w Marku dusza zakipiała:
— Moja się nawet jeszcze nie rozgrzała...
Krzyknie i rąbnie a za nim drużyna, —
Że wyrąbali czysto poganina.
A wyrąbawszy, wracają wesoło,
W dworze Prylipie zasiadają w koło,
Spijają wino. Szarc nóżką swą grzebie,
Marko dwanaście wiader wlewa w siebie.

Aż od Sułtana przychodzi pisanie:
Niech Marko zaraz we Stambule stanie,
Niechaj zda sprawę, niechaj da i głowę,
Że posiekał wierne sługi sułtanowe.
Kiedy to pismo królewicz przeczytał,

*) Wyraz właściwy językowi serbskiemu.

Posłów sułtańskich za ręce pochwytał,
Z trzech towarzyszów zsiekł połówek ze sześć,
A przez czwartego taką posłał niecześć:
„Kiedyś się na mnie już rozsierdził hanie,
To cierpliwości i we mnie nie stanie
Pójdę do Węgier, tam w Sybińskim dworze
I ja na ciebie również się nasrożę...“

Tu Sułtan *duchem* szle złoto w podarku:
„Bogiem mój synu, królewiczu Marku,
Trzy kiesy złota przyjm ode mnie panie,
Bądź dobrej myśli o hanie — Sułtanie.
Coś mnie uczynił, wszystko ci daruję:
Gdyż póki starczy Turków we Stambule,
Nie zbraknie paszów, wezyra-prostaka,
Lecz gdzież mi znaleść, jak Marko, junaka?“
Marko wziął złoto z matką Jewrosiną,
I zasiadł z cebra spijać słodkie wino.
Niechajże pije, daj mu, Boże, życie! —
A po dniu śmierci haństwo na błękicie.

ZBIORY DREZDEŃSKIE.

Opisał S.

3. Gabinet starożytności (Antiken Kabinet) w pałacu Japońskim.

Pałac, zwany Japońskim, znajduje się w Nowem Mieście, przy obszernym pałacu, obecnie noszącym imię Wilhelma, a w części dalszej Bismarka. Ogród pałacowy, odznaczający się obfitością kwiatów i wybornem powietrzem, przytyka do Elby i rozciąga się aż do Nowego mostu Maryi (Marienbrücke), przez który przechodzi kolej żelazna. Gmach w stylu niezbyt powabnym, właściwym wszystkim pałacom drezdeńskim z XVIII wieku, kryty miedzią, zbudowany został w 1715 roku, przez znanego i w naszych dziejach Fleminga a w 1717 zakupiony na letnią rezydencyą przez Augusta II, którego imię, jak Ludwika I w Monachium, nieodłącznem jest w Dreznie od wszystkich, pomników, budowli i zbiorów. Od 1723 roku mieszczą się tu zbiory jako to: biblijoteka królewska, gabinet numizmatyczny, zbiór porcelany i gabinet starożytności. Ten tylko ostatni udało mi się obejrzeć, gdyż reszta była przez czas mego pobytu zamkniętą.

Zawiązkiem gabinetu starożytności były zbiory Augusta II i Brühla. Mnóstwo zabytków przeszło tu z Berlina w skutek frymarku ludźmi, jaki prowadzono za czasów Fryderyka Wilhelma I pruskiego i wiadomo że król ten polował w całej Europie na dorodnych gwardzistów i kupując ich od elektora saskiego, płacił pieniędzmi, porcelaną lub greckimi i rzymskimi zabytkami. Później rząd saski zakupił w Rzymie za 80,000 talarów zbiory książąt Chigji i Albanji, nabył kilka znalezionych w Herkulanum posągów i powiększył zbiory rozmaitymi drobniejszymi zakupami.

W pierwszej i w drugiej sali nie znajdujemy z wyjątkiem waz, oryginalnych antyków. Są tu tylko kopije wykopanych w r. 1868 w Hildesheimie starorzymskich naczyń srebrnych, popiersia elektorów saskich i bronzy nowożytne, będące naśladowaniem antyków. Znaczna ilość waz starogreckich (błędnie nazywanych etruskiemi), czerwonych z czarnemi rysunkami lub odwrotnie, czarnych z czerwonemi figurami, umieszczoną tu została niedawno. Zbiór ten ustępuje, co do ilości, wiedeńskiemu.

Dopiero w trzeciej sali rozpoczyna się zbiór posągów starożytnych, jeden z najliczniejszych w Europie, ustępujący tylko muzeom rzymskim, londyńskim i paryzkim, a przewyższający liczbą okazów gabinet wiedeński i nawet monachijską glyptotekę. Najwięcej tu, jak wszędzie, biustów cesarskich: imperatorowie rzymscy najbardziej troszczyli się o nieśmiertelność własną i dziś jeszcze ścigają nas we wszystkich muzeach niezbyt sympatyczne rysy Karakallów, Witeliuszów i t. d. Z czasów najdawniejszych, z okresu rzeźby greckiej przed Fidyaszem (może z VIII wieku przed Chrystusem) pochodzi uszkodzony posąg Minerwy walczącej (Pallas Promachos), zwany zwykle Drezdeńską Palladą. Dalej zasługują na wzmiankę, tors Bachusa, kilka posągów Jowisza, głowa Nioby, Pan, Sylen, Epikur, prześlicznie dochowany posąg Augusta, podstawa kandelabru z białego marmuru płaskorzeźbami okryta, posąg kobiety z ukrytym w fałdach szaty bożkiem rozkoszy i t. d. Znajduje się tu także słup uliczny z głową Merkurego (Hermesa) jakie zwykle stawiano w Atenach. Może na ten słup patrzał Alcybiades, obwiniony, jak wiadomo, że raz przez swawolę powywracał niektóre z tych pół-bałwanów.

W czwartej sali podziwienie znawców wzbudza niekształtny na pierwszy rzut oka odłam marmuru, przedstawiający część torsu siedzącego ranionego wojownika. Pomimo czerwonych kropli krwi, baczne przyjrzenie się temu dziełu już samo utwierdza w przypuszczeniu, że biust ten musiał stanowić część posągu siedzącego i ranionego człowieka; układ muskułów, ich, że tak powiemy, drganie i wyraz chorobliwy boleści aż nadto o tem świadczą. To już samo mówi na pochwałę dzieła sztuki i Grecy umieli, wbrew przyjętemu zdaniu, jakoby na twarzy tylko malował się wyraz duszy i położenie człowieka, nadawać wyraz, dobitnie przemawiający, nawet całemu ciału. Tors ten przypomina trochę znajdujący się w monachijskiej glyptotece uszkodzony posąg syna Nioby i tam także jędrność muskułów i wdzięk ich wskazują że to młodzieniec, a przedśmiertne konwulsye świadczą, że była to statua młodzieńca umierającego.

Tamże znajduje się: kolosalny posąg Eskulapa (Asklepiosa) bożka lekarzy, pyszna statua Merkurego, kobieta z naczyniem i wiele innych.

W piątej sali mieści się słynny posąg Diany Efezkiej w grecko-wschodnim stylu, przypominającym zabytki indyjskie i egipskie. Przemawia to za wielką starożytnością statui, jak również i za tem przypuszczeniem, że czczona w świątyni, przez Herostrata w dzień urodzin Aleksandra W. spalonej, bogini nie była to czysta dziewica grecka Artemis, lecz raczej rozkoszna i lubieżna Astarta semicka: niektóre szczegóły posągu wybitnie to stwierdzają. Posąg jest malowany (głowa, nogi i ręce na czarno) a na szacie, okrywającej dolną część niekształtnej postaci, znajdują się wyobrażenia rozmaitych zwierząt i alegorycznych potworów, bez których nie mogła obejść się mitologija azyatycka, bardziej jeszcze niż grecka.

Trzy posągi mogłyby stanowić kompletną niemal illustracyą do greckiej baśni o miłostkach Kupidyna (Erosa) i Duszy (Psyche), opowiedzianej przez łacińskiego autora z III wieku po Chr. Apulejusza i od tego czasu powszechnie znanej. Widzimy tu najprzód Kupidyna z lwem igrającego, co prawdopodobnie oznacza jego potęgę, działającą nawet na dzikie zwierzęta; druga grupa przedstawia dziecinne uściski Kupidyna ze skrzydlatą Duszyczką; nakoniec trzecia wyobraża Wenerę w otoczeniu zakochanej pary. W tej ostatniej artysta niewątpliwie chciał przedstawić zgodne zakończenie historyi miłostek Erosa i Psychy; dumna bogini, matka bożka miłości, z początku ani słyszeć nie chciała o jego ulubionej i dręczyła ją rozmaitemi próbami; w końcu jednak zwyciężona stałością kochanków, pogodziła się z losem, uznała Psychę za synowę i wzięła młodą parę do siebie. Tak opowiada Apulejusz.

Głowa Niobidy z blachy żelaznej, przypomina takiż posążek w Glyptotece. Zasługują tu także na wzmiankę: prześliczny posąg Heraklesa, Artemis, Afrodyta i słynna podstawa trójnoga, ozdobiona płaskorzeźbami, odnosząca się do podań o Dyonizosie (Bachusie). Na jednej stronie przedstawione zmartwychwstanie Dyonizosa, na drugiej — jego pogrzeb, na trzeciej — zamordowanie i poszarpanie go na sztuki przez Tytanów. Wizerunki są ciekawem źródłem do kwestyi bachicznych misteryów: przedstawione tu fakta miały bezwątpienia znaczenie alegoryczne (uśpienie i przebudzenie się żywotnych sił przyrody) i należały do cyklu tajemnych podań i obrzędów.

Szósta sala, ozdobiona przez Sempera w guście pompejańskim, wązkimi pasami fresków na ścianie, zawiera, pomiędzy innemi, znakomite trzy posągi z Herkulanum, wyobrażające rzymską matronę z dwiema córkami, nabyte za 6,000 talarów. Arcydzieła te celują głównie misternem wykończeniem draperyi, ztąd nazwane są „Gewandfiguren“ i pod tym względem przypominają podobną statuę bronzową, znajdującą się w monachijskiej glyptotece. Nadto godne są wzmianki: marmurowy sarkofag grecki z płaskorzeźbą, przedstawiającą ofiary pogrzebowe, bachantka i śpiący genijusz skrzydlaty, który mógł zarówno wyobrażać sen jak i śmierć.

W siódmej sali zwracają uwagę: Neptun śród wodozbioru z *verde antiquo*, niebieski posąg atlety, satyr ścigający nimfę, walka Fauna z dziwaczną istotą — owocem bujnej wyobraźni Greków, dzieckiem Merkurego i Wenery. Osobliwszy wyraz twarzy tej istoty; zdaje się że greccy artyści wymyślili nieistniejące to stworzenie, ażeby stworzyć odrębny typ w sztuce.

W ósmej sali na środku znajdują się cztery kolosalne posągi atletów, dalej takiż posąg Karakalli i kilka rzymskich, celujących udrapowaniem togi. Starożytny sarkofag przedstawia znane z podań mitycznych polowanie na kalydońskiego dzika, na którem zginął bohater Maleagros.

W dziewiątej sali widzimy mnóstwo wzmiankowanych powyżej biustów cesarskich. Kolosalny posąg cesarza Antoniego Pobożnego, przedstawia go w stroju tryumfatora, chociaż był to jeden z niewielu władców Rzymu, którzy żadnych wojen nie prowadzili. Wyraz twarzy spokojny i myślący, godny jednego z szeregu cesarzów-filozofów, pod którymi świat starożytny zażywał złotego wieku. Inna kolosalna statua ma wyobrażać Antinousa, ulubieńca Hadryana słynnego z piękności i nieszczęśliwego zgonu. Wszelako posąg ten w znacznej części wyrestaurowany; zdaje się nawet, że główna część jego, głowa, jest późniejszego pochodzenia. Podobnież bardzo niewiele starożytnego pozostało w posągu tak zwanej „Drezdeńskiej Wenery“; pomimo to jaśnieje ona jakimś dziwnie delikatnym, prawie dziecinnym wdziękiem. Zasługują jeszcze na uwagę: opuszczona Aryadne na skale Nazos i świeży nabytek—waza bronzowa, znaleziona w Kapui 1871 roku. Z czterech stron zdobią ją sfinksy, a na wierzchu, statuetka Merkurego, który na plecach dźwiga barana (Hermes kriophoros). Robota niezbyt artystyczna, bardzo starożytna.

W salach 10-ej i 11-ej mieszczą się przeważnie zabytki assyryjskie, syryjskie i egipskie. Na ścianach znajdują się kolosalne płaskorzeźby, pochodzące z Niniwy, z czasów, jak sądzi Opert, Sardanapala II, który panował około 920 roku przed Chrystusem. Przedstawiają one bóstwo Nisroch w ludzkiej postaci z orlą głową i wiaderkiem w ręku a w koło pokryte są ćwiekopismem. Zupełnie podobne znajdują

się i w monachijskiej glyptotece; nadto drezdeńskie tak jakoś wyglądają świeżo, że może jedne z nich są kopijami tylko drugich. Dalej widzimy posążki kilku bóstw egipskich (w ogóle w muzeach rzadkie), próby pisma hieroglifowego na papirusie i pergaminie, mumie (dwie dorosłe i jedna dziecinna), urny, lampy i t. d. Księgi papirusowe, pismem hieroglificznem pisane, ozdobione są tu i owdzie miniaturami, przedstawiającemi pogrzeby, balsamowanie i t. d. Zapewne księgi te właśnie przedmioty traktują, tak, że w mowie będące zabytki są najdawniejszemi okazami książek z rycinami lub pism ilustrowanych, znanych przeto Egipcyanom już przed 4 tysiącami lat: nic nowego pod słońcem. Na ścianie znajduje się niedawno wynaleziony fresk, zręcznie zdjęty i w ramki oprawiony: przedstawia on kobietę z gołąbkiem, podającą winne grono małej dziewczynce, prawdopodobnie swej córce. Ciekawy ten zabytek pochodzi z grobów i musi sięgać czasów etruskich, może 700 roku przed Chr. Farby, stosunkowo, zachowały się nieźle, rysunek niezbyt poprawny, rysy twarzy ostre. Nakoniec w tejże sali znajduje się model słynnego kolumbaryum (katakumb urn pogrzebowych) odkrytego 1826 roku w okolicy Rzymu i znanego pod nazwą kolumbaryum cesarzowej Liwji, gdyż spoczywały tam prochy jej, sług i klijentów.

W 12 i ostatniej sali mieszczą się rozmaite wykopaliska i starożytności niemieckie, o których rozszerzać się nie będę, jako o przedmiocie mogącym zająć jedynie archeologa.

Bogate i piękne to muzeum mało jest zwiedzane w naszych czasach pozytywnych: daleko więcej osób pożera oczami niesmaczne lecz kosztowne cacka w Zielonym Skarbcu. Nawet w sobotę, gdy wejście do gabinetu starożytności jest bezpłatne, zaledwie kilkadziesiąt osób tu przychodzi i to przeważnie Drezdeńczyków; przyprowadzają oni ze sobą i małe dzieci, co niewątpliwie zasługuje na naganę.

MARZENIE.

Byłeś ty kiedy w nadziemskim świecie,
Gdzie cię nęciły duchy marzenia,
Jak nieświadome nieszczęścia dziecię,
Dałeś się unieść w rajskie półcienia?

Zamknąwszy oczy, na świat i ludzi,
Nie chcemy patrzeć—wtedy marzymy—
I zasypiamy—a głos ich budzi
Z tego uśpienia w jakiem żyć chcemy.

Wtedy widzimy obrazy cudne,
Posiane złotem, srebrem krainy,
A życie ziemskie zda się tak nudne,
Jak wzniosłe marzeń naszych wyżyny!

Czyś uczuł kiedy to niepojęte
Wrażenie, żeś już umarł dla świata?
O takie chwile zdają się święte,
Anioła wtedy chcemy za brata.

Jeżeliś kiedy wstąpił w te światy,
Strzeż się by więcej tam nie powrócić,
Bo chwila taka choć strojna w kwiaty,
Daje pragnienie by świat porzucić.

Eliza R.

MATKA MARGRABINY

HUMORESKA

przez Edmunda About

spolszczyła ELIZA S.

(Dokończenie).

Pan Croix-Maugars doznał niemiłego uczucia niespokojności witając u siebie kochaną teścinę. Przybycie jej zrobiło takie wrażenie jak okazanie wekslu z wypłatą natychmiastową. W ciągu roku już cztery razy zaspokajał jej długi, lecz gdy się dowiedział że teraz nie żąda pieniędzy, odzyskał dobry humor i okazał gotowość do wszelkich dla niej grzeczności. Z najsłodszym uśmiechem podał jej gładką lśniącą karteczkę, ani się domyślając jej ceny bajecznej.

Pani Benoit, uszczęśliwiona jak majtek co przybija do lądu po przebytej burzy, wpadła do swego notaryusza, wzięła pieniądze, objechała wierzycieli, i płaciła wszędzie bez targu.

O trzeciej, pani de Malésy schowała do szufladki pokwitowania, a pani Benoit pospieszyła do domu z drogocennym biletem. Nie odważyła się włożyć go do kieszeni, trzymała go w ręku, przyglądała się, uśmiechała. Potrzebowała patrzyć na tę kartkę błogosławioną, aby wierzyć swojemu szczęściu.

— Nakoniec, nakoniec! powtarzała upojona radością, dopiero życie rozpoczynam! Oto mój dyplom naturalizacyi, jestem obywatelką przedmieścia, bylebym tylko do jutra nierozchorowała się ze wzruszenia!

W tej chwili przypominała sobie, że Celina od czterech już godzin zostawała bez dozoru, i że margrabia miał czas rozmówić się z nią swobodnie. Ta myśl, która wczoraj w rozpacz by ją wprawiła, teraz nic ją nie obeszła. Szczęście jednało ją z całym światem; nawet Gastonowi nie pamiętała urazy. Człowiek pijany nie zna wrogów.

Wysiadając z powozu, zobaczyła w podwórzu dawną ofiarę swej porywczości, prawdomównego Jakóbka. Skinęła na niego łaskawie.

— Chodź tu, mój chłopcze, rzekła, zbliż się bez obawy, przebaczam ci! Chcesz do mnie powrócić?

— Nie, proszę pani; bardzo dziękuję, pan margrabia przedstawił mnie w jednem domu...

— Margrabia cię przedstawił? masz do niego szczęście, jak widzę.

— Tak proszę pani, biorę 50 franków na miesiąc.

— Winszuję ci, czy to tylko miałeś mi powiedzieć?

— Nie, proszę pani przyniosłem dwa listy.

— Dawajże je prędzej.

Jeden list był od Gastona, drugi od Celiny.

Gaston pisał: „Moja droga matko! W nadziei że miłość macierzyńska zdoła cię oderwać od tego Paryża który lubisz zanadto, zabieram twą córkę do Arlanżu. Przybywaj zamieszkać z nami. Zapraszamy cię i oczekujemy“.

— Od kogo to masz? — krzyknęła pani Benoit do Jakóbka. Ale Jakóbek schronił się jak ptak przeczuwający burzę.

Rozerwała ręką drżącą kopertę listu Celiny. Znalazła trzy ćwiartki przepraszań, zakończonych tą maksymą: „żona powinna iść za mężem“. Tego listu nawet nie czytała.

Nie chcemy obmawiać serca ludzkiego, ale prawda każe wyznać, że ładna wdówka, przeczytawszy kartkę zięcia, nie pomyślała o tem że sama przywiodła dzieci swoje do tej ostateczności, że sama zerwała węzły łączące ją z rodziną, a pierwszą myślą która ją poraziła jak gromem była ta, że bilet zapraszający jest na imię margrabiny d'Outreville, i że w pałacu Croix-Maugars bez córki pokazać się nie może.

Oburzenie i gniew jej na zięcia i córkę pojąćby tylko mogła opuszczona Medea.

Rozdział VI.

Margrabia d'Outreville, zaufany w słuszności swego prawa i pewny serca Celiny, nie obawiał się pogoni i nie pędził z takim pośpiechem jak pani Benoit. Ucieczka młodych małżonków odbyła się jak spacer dwojga zakochanych. Jechali trochę z rana, trochę wieczorem, wybierali miejsca wypoczynku wedle upodobania, zatrzymywali się dla oglądania wszystkich piękniejszych krajobrazów. Wysiadali z powozu, szli pieszo gdy ich znęciła ścieżka wijąca się po nad wodą albo brzegami łąki, zrywali kwiatki polne, zapuszczali się w laski przy drodze. Celina trzy tygodnie jechała z mężem tą samą drogą, którą z matką przeleciała w jedną dobę. A jednak powtórna podróż zdawała się jej krótszą od pierwszej.

Przybycie młodej pary obchodzono w Arlanżu jako uroczystość. Celinę wszyscy wieśniacy znali i kochali. Zebrała się starszyzna ze wsi i z fabryki na jej powitanie. Młode wiejskie rówiennice z któremi nieraz podzielała zabawy, przyszły niezgrabnie złożyć życzenia; każdą uściskała, pytała o nieobecnych, dowiadywała się o chorych, i rozradowała całą wioskę tą radością której młoda jej dusza była pełną.

Oddawszy dług pamiątkom lat dziecinnych, Celina zamyślała zamknąć się w domu z Gastonem, usunąć się od wszelkich znajomości, i żyć jak para turkawek w gniazdku. Dzieci tak są nieoględne na przyszłość jak dzicy w Ameryce, którzy ścinają drzewo i zjadają w dniu jednym wszystkie zeń owoce. Ale margrabia, po swem ożenieniu rozmyślając odgadł wielką tajemnicę domowego pożycia: oszczędność szczęścia. Wiedział że samotność we dwoje, owo zwyczajne marzenie kochanków, musi prędko wyczerpać najbogatsze skarby serca, i że powiedziawszy sobie wszystko w jednym dniu, trzeba potem z konieczności albo powtarzać albo milczeć. Gdyby wszyscy nowożeńcy nie mieli zwyczaju marnotrawić swego szczęścia, owe dnie wzajemnego upojenia które zwykle trwają tak krótko, mogłyby przeciągać się bez końca. Gaston czuł w głębi swej duszy dostateczny zapas uczucia na życie całe, ale pojmował że tego skarbu roztrwaniać nie należy. Zwolna i łagodnie nakłonił Celinę, aby przeplatała godziny sam na sam spędzane zajęciem domowem, pracą, czytaniem, rozrywką, a nawet niekiedy przyjęła i nudę, tę pożyteczną sąsiadkę która przyjemnościom nowego powabu użycza. Zwierzał się jej ze swych badań naukowych, przypuścił ją do swych projektów i nadziei, zainteresował ją do prac swoich, namówił ją do zawiązania stosunków z sąsiadami, i posunął bohaterstwo tak dalece, że ją powiózł do baronowej Sommerfogel. Razem z nią napisał zaproszenie do Państwa Jordy, by przybyli do nich na kilka tygodni skoro znajdą czas wolny, potem napisał listy do matki, w celu przebłagania jej i skłonienia do przyjazdu na wieś, słowem, tak życie ułożyć umiał, że nie miał powodu obawiać się, aby im kiedy sprzykrzyć się mogło. Ale rozjątrzenia i gniewu pani Benoit żadne oznaki synowskiej pokory ani miłości ułagodzić nie były w stanie. Przeciwnie, rozdrażniały ją jeszcze bardziej czcze wyrazy, nie mające własności utorowania jej wstępu choćby do najmniejszego salonu. Bilet zapraszający pana Croix-Maugars, leżący zawsze przed nią, przywodził jej nieustannie na pamięć zdradę zięcia, przeniewierstwo córki, i stratę najdroższych całego życia nadziei. Wpadła w mizantropiję, stała się zgryźliwą jak wszyscy ludzie słabego umysłu, gdy powezmą żal do kogo, chociażby niesłu-

szny. Znienawidziła świat cały, nawet swój dawny Eden, przedmieście St. Germain. Zdawało się jej, że arystokracya paryzka uknuła spisek przeciw niej, a Gaston d'Outreville stoi na czele sprzysiężonych. Jeżeli nie opuszczała Paryża, to tylko dla tego aby nie przyznawać się do porażki, uporczywie zaś trzymała się przy szlachcie, jedynie w tym celu, ażeby im zblizka urągać swem bogactwem i przepychem. Nie chciała już widzieć ani hrabiny de Malésy, ani też nikogo z dłużników, bywała jedynie u barona de Subressac, nie dla tego by rachowała na jaką z jego strony usługę, gdyż zaniechała już usiłowań i zabiegów wszelkich, i tylko w kaprysach ślepego losu pokładała jeszcze jakąś wątłą nadzieję, ale baron okazywał jej zawsze wielką życzliwość, a gdy nie ma nic lepszego, przyjaźń baronowska zawsze cośkolwiek warta.

Pan de Subressac w siedmdziesiątym roku życia był zgrzybiałym starcem, bo w dwudziestym piątym był nieoględnie młodym. Przehulał bez rachunku i zdrowie i majątek, a jego dawne przygody jeszcze nieraz dostarczały wątku do poufnych pogadanek dożywotniczkom przedmieścia. Na nieszczęście, zapomniał w porę ożenić się i skazawszy siebie na nudy dozgonne, mieszkał na czwartem piętrze, z lokajem i kucharką, którzy mu służyli przez moc nałogu, a całym jego majątkiem był dożywotni dochód sześciu tysięcy liwrów. Nienawidził kąta własnego, w którym dokuczała mu samotność, ta zimna towarzyszka starych kawalerów, i żył ustawicznie w gościnie. Codzień po śniadaniu, ubierał się z drobiazgową zalotnością panny zachodzącej w lata, potem wychodził na cały dzień z domu, gdyż wszyscy znajomi przyjmowali go chętnie i zaproszenia na objad nie omijały go siedm razy w tygodniu. Lubiony powszechnie za staranność około swej osoby, i za obejście miłe i pełne ugrzecznienia, każdej kobiecie, bez różnicy wieku, okazywał szacunek i względy, od jakich odwykło nowe pokolenie, a płeć piękna wynadgradzała go oznakami życzliwości za trzydzieści lat wiernej służby, na wzór monarchy dającego chleb łaskawy żołnierzowi osiwiałemu pod bronią. Oprócz tego kilka poważnych babulek chowały dlań czulszą przyjaźń, mającą pozór miłości skrystalizowanej. Przeżywszy wiek swój w dobrej zgodzie ze wszystkimi, posiadał życzliwość ogólną, i ta choć w małej części zastępowała mu brak szczęścia rodzinnego przy domowem ognisku.

Chorobom żadnym nie podlegał, lecz w zimie 1845 roku, przyjaciele jego zaczęli uważać, że się bardzo podstarzał. W rozmowie nie był już tak ożywionym, zapominał się często, nieraz ogarniała go senność, której przezwyciężyć nie był w stanie. Pewnego dnia, przy objedzie u margrabiny de Croix-Maugars, zadrzemał na krześle, a pani de Malésy, niegdyś przedmiot hołdów jego przelotnych w 1815 roku, spostrzegła to najpierwsza i ze zwykłą złośliwością przytoczyła groźne przysłowie: „gdy młodość w czuwanie, a starość snem zapada, to śmierć zapowiada“. W kwietniu następnego roku, na krótki czas przed ożenieniem Gastona, baron dostał silnego zawrotu głowy i byłby upadł na bruk, lecz go podchwycił w ramiona znajomy brygadyer od strzelców. To wydarzenie dało mu dotkliwie uczuć niedostatek powozu, ale choć wszyscy uprzejmie go witali u siebie, nikt się jednak nie domyślał służyć mu swojemi końmi.

Pani Benoit najpierwsza pomyślała o dostarczeniu tej wygody staremu przyjacielowi, i czy go u siebie czekała, czy miał od niej wracać do domu, zawsze powóz jak najwygodniejszy był na jego rozkazy.

Prześcignęła tem w troskliwości dawne jego przyjaciołki: nic dziwnego: dla tamtych był pamiątką, dla niej uosabiał nadzieję. Nawet wtenczas gdy już żadnej usługi po wyjeździe Celiny obiecywać sobie nie mogła, nietylko nie umniejszyła wcale oznak swej przyjaźni, ale przeciwnie podwoiła je. Czuła jakąś gorzką radość i dumę, świadcząc grzeczności jedynemu z pomiędzy wielkich panów, który się okazywał jej przyjacielem. Mówiła sobie: „Głupcy! nie wiedzą że tak im wszystkim dogadzałabym“.

Stary baron nieznacznie powziął prawdziwą przychylność ku tej, która stała się taką przezorną zdrowia jego orędowniczką. Starcy, równie jak dzieci, przywiązują się do osób które wspierają ich niedołęztwo. Podczas lata, większa część mieszkańców przedmieścia wynosiła się na wieś, aby wypocząć po zabawach zimowych. Baron, mając wiele czasu wolnego, pod niebytność innych znajomych, założył główną kwaterę na ulicy Św. Dominika, i każdego dnia był na objedzie u pani Elijanny. Uprzejma gospodyni dysponowała objady podług gustu swego gościa; znała na pamięć ulubione jego potrawy, a że baron jadł powolnie, dla braku zębów, grzeczna wdówka starała się go i pod tym względem naśladować, aby nie dać pozoru że czeka na niego. Baron lubił stare wina, stół zawsze był zastawiony niemi podług najwybredniejszego gustu; przy wetach, pani rozwodziła się ze swemi żalami, baron słuchał jej cierpliwie, i przyszło do tego, że począł rzeczywiście ubolewać nad jej urojonem nieszczęściem, a że łzy są zaraźliwe, gdy ona płakała on także, rozrzewniał się z nią pospołu. Po trzech miesiącach od wyjazdu Celiny, baron stał się domowym u pani Benoit, przylgnął do tego życia wygód, spokoju i dostatku, które nie kosztowało go nic więcej nad odrobinę pobłażania, tak dalece że pewnego wieczora, ku końcowi września, rzekł do pani Benoit:

— Wiem łaskawa pani, że stałem się podobny do starego dywana, w którym nici wszędzie przeglądają, a barwy spłowiały zupełnie, ale mimo tego taki jak jestem, jeszcze mogę dać pani to, czego dobijałaś się całe życie. Czy chcesz zostać baronową? W wieku pani, i z tak powabną powierzchownością, zasługujesz na lepszy los. Ofiarując ci jednak mą rękę mam przeczucie że panią długo nudzić nie będę; sądzę nawet że należy nam pospieszać, jeżeli pani zgadzasz się przyjąć nazwisko de Subressac. Mam wiele stosunków w przedmieściu, wszędzie jestem dobrze widziany, a niech tylko mam czas przedstawić cię moim przyjaciołom, to po mojej śmierci, będą cię przyjmować przez pamięć przyjaźni dla mnie. Namyśl się dobrze, moja śliczna, przez tydzień, przez dwa tygodnie, bo jeszcze tygodni kilka dotrzymam placu. Napisz do dzieci: może obawa tego małżeństwa nakłoni Gastona do wypełnienia twoich życzeń. Co do mnie, cokolwiek nastąpi, umrę spokojniej, jeżeli otrzymam przekonanie że się przyłożyłem do twego szczęścia.

Pani Benoit nie spodziewała się takiej ofiary, ale na namysł nie traciła wiele czasu i w dziesięć minut po odjeździe barona już była stanowczo zdecydowaną.

— Poprzysięgłam wprawdzie, rzekła, nie wychodzić już za mąż, ale pierwej jeszcze przysięgłam zdobyć wstęp do przedmieścia, cokolwiekby to mogło kosztować. Na ten raz przynajmniej pewną jestem że mąż bić mnie nie będzie. Zaślubię zatem barona, spieniężę cały mój majątek, i odbiorę margrabiemu wszystko co tylko będzie można. Do dzieła!

Przesłała natychmiast baronowi wiadomość o swem postanowieniu, i zaraz nazajutrz, nie dając znać córce, zaczęła na gwałt czynić przygotowania do ślubu. Nigdy najzapaleńszy kochanek nie przyspieszał tak godziny połączenia, bo też p. Benoit zaślubiała coś więcej niżeli człowieka, zaślubiała przedmieście! Tegoż dnia pan de Subressac uczuł się niezdrowym, ostrzeżona tem że nie ma czasu do stracenia, zwijała się jak gdyby jej skrzydła urosły, większą rozwinęła działalność niżeli przed wydaniem za mąż córki. Baron z rady doktora nie wychodził z pokoju, a narzeczona sama jeździła do mera, od mera do notaryusza, od notaryusza do zakrystyi i jeszcze znajdowała czas odwiedzić drogiego pacyenta, i rozmówić się z lekarzem.

Dzień ślubu naznaczono na 15-ty października. Pan de Subressac po kilku dniach zupełnie wrócił do zdrowia.

W wigiliją ślubu, baron znowu doznał ciężkości głowy. Doktór oświadczył że potrzeba mu krew puścić, ale pani Benoit nakazała lekarzowi milczenie, odłożono więc upuszczenie krwi na dzień następny, i narzeczeni zjedli razem objad z dobrym apetytem.

Miesiąc październik był prześliczny w 1846 roku: jasne i ciepłe promienie słońca zaprzeczały kalendarzowi, zbiór winogradu był obfitym w całym kraju, nawet w Lotaryngji. Podczas gdy pani Benoit upędzała się zapalczywie za swem baronowstwem, córka jej i zięć używali pięknej pory jesiennej w towarzystwie serdecznych przyjaciół. Państwo Jordy, odłożywszy na bok interesa, przybyli na wieś na całe trzy tygodnie, pani Mélier jeden tydzień zatrzymała ich u siebie, a przez resztę czasu zamieszkali u margrabiowstwa.

Ścisła przyjaźń zawiązała się między kowalem a rafinatorem. Pan Jordy margrabinę nazywał Celiną, a Gaston do jego żony mówił Łucyo. W ten sam dzień kiedy margrabia d'Outreville miał pozyskać ojczyma a stracić majątek, obie młode pary, wstawszy o wschodzie słońca, wybrały się na daleki spacer w mocno kutym szarabanie, wytrwałym na wszystkie wyboje i sęki leśnej drogi.

Wielkie krople rosy połyskiwały w trawie; drzewa przystrojone w cudne barwy, mieniły się w blaskach słonecznych; listki uwiędłe kręcąc się w powietrzu jak roje motyli, słały się pstrym kobiercem po drodze. Ptaszki szczebiocąc i fruwając wesoło, zdawały się radować ciepłem i pogodą: gdzieniegdzie królik spłoszony przebiegał jak strzała i krył się w zarośla, a świeże ranne powietrze krasiło żywym rumieńcem twarze młodych przyjaciołek.

Najmilsza to pora roku, ten łagodny chłód jesieni, który stanowi przejście między skwarem lata a lodowym oddechem zimy. Gorąco odbiera siły, zimno wprawia w otrętwiałość, przyjemna zaś świeżość jesieni orzeźwia organizm ciała i umysłu, podbudza działalność i podwaja rozkosz życia.

Po długiej przejażdżce, która jednak nikomu długą się nie zdawała, towarzystwo wysiadło z powozu. Celina, mianowana naczelniczką wyprawy, zaprowadziła wszystkich na prześliczną polanę, pod cień rozłożystego dębu, w pobliżu którego znajdowało się źródło wody, obrosłe rzeżuchą. Pan Jordy wydobył z szarabanu prowizye; margrabia rozłożył ogień, Celina pomagała mężowi, znosząc całe naręcza zeschłych liści i garsteczki suchych gałązek; Łucya porządkowała przybory do śniadania, potem Celina ugotowała jaja na miękko, Gaston rozebrał zimne pieczyste, a Robert dopilnował przygrzania kawy. Po skończonych przygotowaniach, zasiedli wszyscy na murawie, i rozpoczęły się turnieje apetytu, które w mieście wyglądałyby śmiesznie, a wśród wiejskiej swobody stanowią przyjemność i rozrywkę. Gdy żołądź wpadła komu do kawy lub do wina, śmieli się wszyscy jak dzieci, i znajdowali że stary dąb ma wiele dowcipu, i daje im poznać że chce być uczestnikiem ich wesołości.

Wśród ożywionej rozmowy i żartów, Celina głęboko westchnęła. Gaston pytająco spojrzał w jej oczy.

— Żal mi bardzo, że mama nie podziela naszych

zabaw, rzekła cichym głosem. Nam tu tak dobrze i miło, a ona tam samotna i smutna.

— Napisz znów do niej by przyjechała, rzekł Gaston.

— Napiszę zaraz za powrotem — odpowiedziała.

Tegoż dnia o dziesiątej z rana, pani Benoit wsiadła do owej sławnej karety, którą nareszcie ukończono, zmieniwszy herby. Nim postawiła nogę na stopniu wyłożonym aksamitem, przez chwil parę patrzyła z rozkoszą i lubością na herbową tarczę baronów de Subressac, pysznie połyskującą. Wbrew zwyczajowi, narzeczona jechała po pana młodego: wbiegła krokiem lekkiej nimfy aż na czwarte piętro, zadzwoniła z żywością... i znalazła się w obec dwojga sług zalanych łzami. Baron w nocy umarł nagle.

Biedna pani młoda stanęła jak piorunem rażona, czując wszystkie boleści królowej Dydony po ucieczce Eneasza. Nie mogąc w swoje nowe nieszczęście uwierzyć, zażądała widzieć zwłoki barona, dotknęła się jego zlodowaciałej ręki, usiadła przy łożu, zgnębiona, przybita, bez łzy i bez myśli. Widząc tę rozpacz niemą, stary sługa, znający regestr dawnych miłostek swego pana, powiedział sobie ścicha, że nikt go tak szczerze nie kochał jak p. Benoit.

Pogrzeb odbył się kosztem narzeczonej. Zapewniła chleb łaskawy obojgu jego sługom, mówiąc sobie: powinnam spłacić jego długi; jestem jego żoną przed Bogiem, a gdyby sprawiedliwość była na świecie, mogłabym już nazywać się baronową de Subressac...

We wdowiej żałobie odprowadziła trumnę aż na cmentarz. Całe przedmieście zebrało się na pogrzeb, a gdy zobaczyła długi szereg powozów postępujących powoli za jej karetą zdobną herbami, strumienie łez popłynęły jej po twarzy, i zawołała wśród łkania:

— O jakżem nieszczęśliwa! ci wszyscy panowie i panie byliby u mnie na balu weselnym!

Wróciwszy do domu z rozpaczą i zniechęceniem w sercu, zastała list od córki. Rozpieczętowała i zaczęła obojętnie przebiegać go oczami.

List Celiny, jak zwykle pokorny i czuły, kończył się w następne słowa:

„Jeżeli Bóg dobry zechce podwoić szczęście nasze domowe i obdarzy nas dziecięciem, wtedy jeszcze dotkliwiej uczuję brak twej nieobecności, kochana mamo, skoro nie pobłogosławisz wnuka w pierwszej zaraz chwili naszej wspólnej radości. Daj się nakoniec uprosić, kochana mamo, błaga cię o tę łaskę kochająca córka d'Outreville".

— Co znowu, zawołała pani Benoit, dla czegożby koniecznie miał być wnuk! A może na moje szczęście będzie wnuczka!

Pobiegła do kominka, i mówiła dalej patrząc w zwierciadło:

„Mam czterdzieści dwa lata, za lat szesnaście, margrabiankę d'Outreville trzeba będzie pokazać światu. Rodzice jej zagrzebali się w Arlanżu i nigdy ztamtąd się nie ruszą, któż ją zatem przedstawi w świecie, w salonach przedmieścia, jeżeli nie ja, rodzona jej babka. Celinka bardzo w porę przypomniała mi o tem! Lube maleństwo! już czuję że je kocham! Będę miała lat pięćdziesiąt ośm, to jeszcze nie tak zbyt wiele, jeszcze będę dość młoda i czerstwa, i nie będę tyle ograniczoną abym się miała przenosić do wieczności tak nie w porę jak pewni starzy niedołęgi. Dalej! w drogę do Arlanżu!...

— Pani, przerwała Julija wchodząc, przyniesiono żałobne materye ze sklepu królowej Artemizy.

— Odpraw mi zaraz tych ludzi! Czy drwią sobie ze mnie? Baron niczem nie był dla mnie, na co mam występować z żalem niedorzecznym, i wystawiać się na śmieszność!

— Ależ, proszę pani, przecież to pani sama kazała...

— Panno Julijo, kiedy twoja pani co rozkazuje, nie powinnaś ośmielić się mówić ale... Że znosiłam twoje wady przez lat piętnaście, myślałaś może iż z tobą związałam się na całe życie. Pan Piotr, twój wierny przyjaciel, bierze z ciebie przykład i wszystko robi własnym rozumem. Służycie mi dosyć niedbale, a co ważniejsza, ubliżyliście grubo margrabinie d'Outreville, może powiesz że i to ja kazałam! Teraz moja córka widoku waszego znieść nie może, a ponieważ ja wyjeżdżam do Arlanżu...

— Rozumiem! pani chce ukarać nas za to żeśmy byli posłuszni!

W ten sposób pani Benoit pozbyła się sprzymierzeńców swoich przed zawarciem pokoju. W kilka dni później, uśmiech jej przyświecał w Arlanżu. O przeszłości ani wzmianki nie uczyniła, powstrzymała się od wszelkich wymówek, przywitała się jak najserdeczniej z córką i zięciem i nie wiele brakło by się do winy przyznała.

— Jakże wam tu dobrze, kochane dzieci, mówiła. Zostawajcie tu jak najdłużej, nie ruszajcie się ztąd nigdy, Gaston miał wielką słuszność wychwalać życie wiejskie, bo tylko na wsi można być zdrowym i wychować piękną rodzinę. Wyglądam wnucząt z upragnieniem, sama wyposażę wasze córki, Paryż piękny, powabny, ale co do mnie, spotykały mnie tam same przykrości, i dałam sobie słowo nie wracać tam, aż wtenczas kiedy będę musiała wnuczki moje w świat wprowadzać.

W kilka miesięcy później, margrabiowstwu urodził się syn, do chrztu podawała go pani Jordy, gdyż pani Benoit nie chciała być jego chrzestną matką.

— Czekam na córki — mówiła.

W ciągu dziesięciu lat następnych, jeszcze sześcioro dzieci powiększyło rodzinę Outrevill'ów. Celina, zawsze piękna, kochająca i miła, nabrała cokolwiek ciała, lecz nic nie straciła świeżości i wdzięku. Gaston, wierny dwom przedmiotom swego ukochania, poświęca większą część czasu żonie i rodzinie, a resztę naukom. W fabryce tak mu się dobrze powodzi jak w domowem pożyciu. Przyczynił się bardzo wiele do postępów w przemyśle metallurgicznym, wielu nowemi odkryciami tę gałęź wiedzy wzbogacił, i relsy stały się nierównie tańsze, jak to niegdyś zapowiadał koledze inżynierowi. Piękny to zaiste kowal ten pan margrabia d'Outreville, nie wygląda na więcej jak na lat trzydzieści, człowiek szczęśliwy nie rychło starzeje się.

Ale biedna pani Benoit zmieniła się do niepoznania. W tym samym przeciągu czasu, z owej krąglutkiej, hożej, ładnej i wesołej kobietki, zrobiła się staruszka wychudła, pomarszczona, zżółkła, zgryźliwa, nieznośna sobie i drugim. Bo też los prześladowczy wyraźnie zawziął się czynić sobie z niej igraszkę. Daremnie przez lat dziesięć czekała z gorączkową niecierpliwością przyjścia na świat owej główki jasnowłosej, na której ostatnie nadzieje życia swego pokładała. Nadzieje te upadały jedna po drugiej jak kwiaty mrozem ścięte. Margrabina ma dzieci siedmioro, lecz niestety! nie zdadzą się na nic dla pani Benoit. Są to sami chłopcy, rumiani i pyzaci, którzy latem od rana do wieczora w trawie i w piasku wywracają koziołki, zimą tarzają się w śniegu, w każdej porze roku mają ręce czerwone, a sukienki co dnia przedziurawione świeżo na łokciach i kolanach. Ci będą mogli bez opieki pani Benoit wejść na Przedmieście, jeżeli kiedyś przyjdzie im chęć poznać raj swej babki.

Gabriella Augusta Elijanna mrze jak Mojżesz na górze Nebo, niedotknąwszy stopą ziemi obiecanej.

OBRAZY
na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.
W WARSZAWIE.

Z przyjemnością możemy zacząć nasze sprawozdanie od słów uznania; pan Wojciech Gerson utworzył piękne dzieło: *Kopernik wykładający swój system w Rzymie*, w obec współczesnych znakomitości. Obraz to dużych rozmiarów złożony z dwudziestu przeszło postaci; w jednej z sal Watykanu, zasiadł uczony aeropag, papież Aleksander VI, w charakterze najwyższego sędziego, duchowni, artyści, wszyscy słuchają nowej zasady wstrząsającej ziemię w swych posadach, gdzie ją ugruntowały wiekowe pojęcia, a wielki wynalazca prawdy, głosi ją z przeświadczeniem, które wyraża się godnością i spokojem w całej jego postawie. Nauka występująca tutaj w formie map i astronomicznych narzędzi, popiera twierdzenie swego pracownika. Mistrzowstwo obrazu zależy na wybornej charakterystyce rozlicznych postaci słuchaczy i ugrupowaniu. Każda z tych tworzy wedle usposobienia z innem wrażeniem przyjmuje rozprawę. Znakomitą jest środkowa grupa; papież Aleksander Borgia obojętnością pozorną zamknął na licu wrażenie, lecz bystre jego oko, zda się badać ażali nowe pojęcia burzące system podtrzymywany przez teologię, nie zachwieje władzy, nie wytworzy buntu i herezyi? Obok niego rozparty Cezar Borgia, wyuzdany rozpustnik, intrygant i zbrodniarz; tego nie obchodzą sprawy nauki, nie dba o postęp wynalazków i wyobraźnia inne podsuwa mu myśli. Radby co prędzej uwolnić się ze swej narzuconej stanowiskiem roli, i pośpieszyć na wesołą biesiadę, lub dokończyć jaką uknutą zasadzkę. Tuż zasiadł starzec sędziwy Leonardo da Vinci, oczyma utonął w postaci Kopernika, lecz to nie planet obroty tak porywają jego duszę, artysta z dobytym z ukrycia nieodstępnym ołówkiem, chwyta i odwzorowuje rysy mówiącego.

Lecz są i tacy co ze zrozumieniem i poszanowaniem korzystają z wielkiego odkrycia: na uboczu *Bramonte* z mapą i cyrklem sprawdza uczone dowodzenia. Poniżej mieści się przepyszna grupa. Stary, ociężały, uparty kardynał Fracastor, z odętą wargą, ledwie raczy słuchać o czem w koło niego rozprawiają, a nowe zasady w postaci dwóch młodych ludzi, snać zwolenników Kopernika, napróżno rozbijają swe argumenta o zakamieniałość fanatyzmu. Akcya, życie tryskające z tych twarzy i wejrzeń, naturalność układu, wreszcie koloryt, są bez zarzutu. Obraz ten stawia pana Gersona w rzędzie naszych znakomitości artystycznych; widzimy w nim pod względem technicznym i pomysłowym, nietylko postęp w porównaniu prac dawniejszych, ale przeskok rozwoju talentu, czego najszczerzej winszujemy szanownemu artyście.

Musimy też wspomnieć o drugiej, lubo drobnej lecz nader wdzięcznej pracy pana Gersona:

Niedyskretne dzień dobry. Młodzian ujrzawszy otwarte okienko, z figlarną przekorą rzuca w nie nagle życzenie dnia dobrego, a spłoszona mieszkanka pokoiku, tuli się w kątek, aby owe ciekawe i wesołe oczy nie dostrzegły jej ukrycia, i swobodnego acz pełnego powabu, negliżu... Szczery wdzięk, artystyczna prostota wieje z tego obrazka, posiadającego tem samem całą zaletę rodzajowych kompozycyi.

W szczupłym zbiorze obrazów historycznych znajdujemy jeszcze:

Millera Karola, *Leszek Biały* odrzucający koronę przez przyjaźń dla Goworka. Królewicz obejmując klęczącego wojewodę jedną ręką, zdaje się odpychać ze szlachetnym wstrętem oznakę dostojeństwa,

które miało go pozbawić wiernego przyjaciela. Na twarzach posłów znać zdumienie i smutek, nie spodziewali się takiej mocy charakteru w młodzieńcu, i odmowy... z czemże wrócą do Krakowa? Goworek wzruszony błaga swego pana aby zapomniał zobowiązań przyjaźni, dla życzenia narodu i królewskiej chwały, Leszek przecież wyżej ceni skarb moralny nad skarbiec przepychu, gest jego wyraża stanowczość—odmówił. Chwila obrana przez artystę jest bardzo dramatyczną, w wykonaniu musimy tylko zarzucić pretensyonalność w układzie głównych figur, mianowicie Leszka i Goworka. Przypomina to scenę z teatru... prowincyonalnego — szlachetna postać Leszka zyskałaby wiele nie będąc tak wymuszenie wygiętą... Czynimy tę uwagę z żalem, że tak zdolny artysta przesadną manierą ujął tyle dziełu, które bez tych niedostatków, a raczej dodatków byłoby niewątpliwie bardzo pięknem.

Głębocki Adam. Gęślarze Słowiańscy przed cesarzem Greckim Maurycym, r. 590. Podczas wojen z Awarami żołnierze Greccy schwytali trzech ludzi, odmiennych strojem i mową, wędrujących z odpowiedzią przeciwnikowi cesarza, iż żądanych przezeń posiłków dać mu nie mogą, z powodu odległości i rodzinnego obyczaju, który wprawiał ich z młodu do uprawy roli i pieśni, lecz nie uczył wojennej sztuki używania broni. Cesarz wysłuchał ich opowiadania, dziwił się ich prostocie i sile, oraz łagodności—a obdarowawszy, odesłał do Heraklei.

Taka jest treść obrazu; wykonanie, jeśli nie zupełnie odpowiada bogatemu zasobowi pomysłu, zadawala jednak o tyle, że budzi wrażenie sympatyczne. Kontrast dworu greckiego, dumnych i srogich dworzan, z postaciami słowiańskich gęślarzy, podchwycony i wyzyskany dość szczęśliwie. Spojrzenie ich jasne, członki silne, uśmiech ufności i spokoju igra na ich ustach, wierzą bowiem w bóstw swych opiekę, w pieśń swą i obyczaj stary, nie znają zdrad, okrucieństw i zepsucia dalszego świata. Groźne i ciekawe wejrzenia nie wzbudzają w nich trwogi, cesarz też słucha opowiadania najstarszego z pomiędzy nich, srebrnowłosego starca z zadumą, może pozazdrościł tym ludom nieznanym ich wyższej nad olimpijską pogody patryarchalnego żywota?

Nie możemy pochwalić drugiego obrazu tegoż artysty p. t. *Sierota.* Ludowe podanie że „nad syrotoju Boh z kałytoju" upostaciował pan Głębocki w ten sposób, że sierotce błądzącej wśród śnieżnej zamieci, anioł stróż z góry rzuca pod nogi róże. Czemuż ten anioł uczył się ruchów u cyrkowych kuglarzy?

Samuel Zborowski przed sądem Zamojskiego pana Leona Piccard'a przejmuje nas wrażeniem... karykatury. Główne postacie, Zamojski i Zborowski, to są dwaj ociężali, bezmyślni szlachcice, bez wyrazu, bez powagi koniecznej w chwili przecież tyle dla obu dramatycznej. Wszak Zamojski uważając śmierć Zborowskiego jako przykład poskramiający swawolę możnych panów, miał głęboką myśl polityczną na celu, a obok tego nie wolny był od ludzkiego współczucia nad nieszczęsnym Samuelem. Nie uwydatnił artysta tego uczuć nastroju, niczem—Zamojski siedzi tak spokojnie, jakby objad dysponował, Zborowski też, ta postać zuchwała, lecz obecnie widokiem nieochybnej zguby przejęta, wygląda tu na piwniczego słuchającego napomnienia. Najlepiej udało się artyście zcharakteryzować gruppę szlachty obecnej na sądzie. Widno w nich przerażenie, które dało początek owej popularnej podówczas piosence:

Za króla Stefanka,
Strach i na panka!

Ułan w gościnie p. Ajdukiewicza. Do szlacheckiego dworku ocienionego lipami i krzewiną, przyjechali mili goście. Więc wyniesiono stół i napełniono miodem lampeczki i szlachcic gaduła nacieszyć się nie może z posiwiałym wojakiem. Córeczka tymczasem przy drugiej ławce w ganku, zabawia młodszego ułana, którego lampka miodu, ni wspomnienia dawnych kampanji nie przykuły do stołu... Wąsika pokręcił, panienka niby też to młodszego braciszka pilnuje, a oczkiem rzuci raz po raz... Ej! będąż tu wzdychać za gośćmi tak miłemi, gdy już na czekające wskoczą rumaki — będąż wyglądać drugich odwiedzin... i nucić o ułanach tysiączne piosenki.

Wiosna p. Lipińskiego Hipolita, obrazek wesoły a wdzięczny, aż się dusza śmieje spojrzawszy na tę dziewoję dorodną, co tak radośnie słucha jak jej Janek czy Franek na fujarce, tylko co wykręconej z wierzbiny, przygrywa... Krakowiacy to najszczersi, i ze stroju, i z miny, i z tej serdecznej wesołości co tę sielankę prawdziwie wiosennem tchnieniem rozpromienia.

Adeptki Medycyny w Anglji.

W ciągu ostatnich lat dwudziestu zakres pracy społecznej kobiet znacznie się rozszerzył, zwłaszcza też w Ameryce i Anglji. Dawniej zajęcia ich ograniczały się ogniskiem domowem, dziś ono w wielu razach stało się niewystarczającem. I w rzeczy samej nie każdej kobiecie przeznaczono być małżonką i matką, a z drugiej strony pozostaje wiele takich powołań, w których niewiasty mogłyby zająć wielce użyteczne stanowisko. Na tej drodze młoda Ameryka wyprzedziła starą Europę, więcej konserwatywną i mniej przedsiębiorczą. W Stanach Zjednoczonych kobiety zajmują się dziś dziennikarstwem, fachami przemysłowemi i rękodzielniczemi, pozyskują dyplomy doktorskie w uniwerstytetach, a głos ich słyszeć się daje z katedry profesorskiej i przed kratkami sądowemi. W Ameryce poświęca się obecnie zawodowi lekarskiemu kilkaset kobiet, z których wiele pozyskało pewien rozgłos, i oddało cierpiącej ludzkości rzeczywiste usługi. Przyznając to, nie myślimy apoteozować na tem polu pracy amerykanek, gdyż wiele z nich porzuca obowiązki domowe dla celów emancypacyjnych, nie mających nic wspólnego z poważną pracą społeczną. Bądź co bądź — ruch ten oddziałał żywo na córy Albionu, którym to zasługę nie małą poczytać należy, że rozszerzać zaczęły koło swej pracy, nie dla pozyskania błahej sławy, lecz dla celów iście praktycznych a zarazem podniosłych. Zwrot ten przypisać potrzeba w części, i to przeważniej, charakterowi narodowemu kobiet angielskich, przywykłych patrzeć trzeźwo na życie, i pojmujących je jak obowiązek, który sumiennie spełniać wypada. Angielki rzuciły się do pracy społecznej z energiją, i przekonały że ją spełniać umieją zaszczytnie. A pracę tę podjęły w różnorodnym kierunku, pozyskując z niej byt i stanowisko niezależne. Nie poprzestając na kształceniu się w rękodzielnictwie, angielki zapragnęły korzystać z wiedzy naukowej. Pierwszy ruch na tej nowej arenie objawił się w 1860 roku, w którym jedna kobieta zaniosła do uniwersytetu w Londynie podanie, o zaliczenie jej w poczet uczniów medycyny: prośbę jej wszelako odrzucono. Zwróciła się wówczas do innych uniwersytetów, lecz wszędzie tenże sam spotkał ją zawód. W takim stanie rzeczy angielka ta podała prośbę do Towarzystwa Farmaceutycznego (Company of apothecaries), które przychyliło się do jej żądania, pod warunkiem, że nie będzie uczęszczać na kursa publiczne, lecz słuchać wykładu farmakologji i medycyny oddzielnie, u profesorów—upoważnionych do tego przez Towarzystwo. Pomimo kosztów znacznych jakie pociągała za sobą nauka wykładana oddzielnie, adeptka ta po upływie lat pięciu, zdała wszystkie egzamina i uzyskała dyplom na praktykę tak farmaceutyczną, jak niemniej i lekarską.

W 1865 roku zgłosiło się więcej kobiet do tejże szkoły z podobnem żądaniem, lecz Towarzystwo, powołując się na brak w tej mierze przepisu prawnego, odrzuciło ich prośby i zabroniło profesorom publicznym wykładów prywatnych. Kandydatki wówczas zwróciły się do uniwersytetu Edymburgskiego, który po długich naradach przychylił się do ich żądań. Zdawało się że tem rozporządzeniem zapory, dotąd stawiane kobietom na progu wiedzy, usunięte zostały. Kandydatek zgłaszało się coraz więcej, i czyniły w naukach znaczące postępy. Wszelako w tej fazie sprawy wystąpił przeciw uczennicom Eskulapa nowy a potężny żywioł, dziennikarstwo, a to w pismach medycynie poświęconych.

Rada uniwersytetu Edymburskiego odrzuciła w skutek tego prośby naszych kandydatek, oznajmiając że poprzedniego rozporządzenia swego nie uważa za obowiązkowe, z powodu braku przepisu prawnego, któryby kobiety do uniwersytetów dopuszczał. Niezrażone tą nową przeszkodą, angielki na początku 1872 roku wystąpiły z procesem przeciw uniwersytetowi. Sprawę rozpatrywał trybunał pierwszej Instancyi (Lord Ordinary), i wydał wyrok przychylny dla skarżących. Wszelako uniwersytet Edymburgski nie zgadzając się na powyższy wyrok, w miesiącu czerwcu 1873 r. apelował do Trybunału, który po długich dyskusyach wydał wyrok wzbraniający kobietom wstępu do szkół medycznych. Pomimo tej decyzyi Trybunał uznawał wadliwość ustawy uniwersyteckiej, i wskazywał potrzebę zreformowania jej w sposób, otwierający kobietom wstęp do przybytków wiedzy. W takim stanie rzeczy angielki zamierzyły wystąpić do najwyższej Instancyi sądowej w kraju, to jest do Izby Lordów. Była to jednak dla nich droga, wymagająca poniesienia tak wielkich kosztów że musiały ją porzucić. Wytrwałość ich wszakże pomimo tylu zawodów nie zachwiała się ani na chwilę—idąc też za radą swych przyjaciół i protektorów kobiety oddały swą sprawę pod rozbiór Izby Gmin.

Na posiedzeniu parlamentu w 1874 roku, przygotowanym został bil przez Cowper-Temple'a, Bussel-Gurnay'a, dr. Ewing'a i doktora Camerona, członków parlamentu, w duchu przychylnym tej sprawie. Bil ten popartym był podpisami trzydziestu sześciu profesorów, którzy złożyli parlamentowi noty, żądające reformy ustawy uniwersyteckiej, nie uwzględniającej dotąd słusznych żądań kobiet. W tymże duchu Rada Uniwersytecka Edymburgska zredagowała podanie do parlamentu, które zresztą popierało sześćdziesiąt pięć petycyi, nadesłanych Izbie z rozmaitych stron kraju, i opatrzonych dwudziestoma tysiącami podpisów. Cowper-Temple bronił gorąco bilu w Izbie, ta przyjęła go przychylnie i wyznaczyła dzień 24 kwietnia na powtórne jego odczytanie. Wszelako na żądanie uniwersytetu pragnącego rozpatrzyć się uważniej w tej sprawie, posiedzenie odłożonem zostało do 13 Marca 1875 roku. Zwłoka ta wpłynęła fatalnie na sprawę kobiet, gdyż po upływie roku stronnictwo liberalne w Izbie było słabo reprezentowanem — pomimo też wymownej obrony Cowper-Temple'a — bil większością 194 głosów przeciw 151 odrzuconym został. Uniwersyteta Szkockie tem samem dla kobiet zostały zamknięte, a raczej nie upoważniono ich do wydawania uczennicom medycyny patentów na praktykę lekarską. Kształcenie się za-

tem kobiet w tej gałęzi wiedzy jest dotąd przez prawo tylko tolerowanem.

Na tym punkcie dziś sprawa lekarek w Anglji pozostaje — nie osiągnęły one tyle pożądanego rezultatu, ale też wyrzekły się dopięcia pożądanego celu.

Ruch na tej drodze zaczyna się dziś przejawiać dość żywy, i nie ma żadnej wątpliwości, że gdy ruch ten znajdzie dość silne poparcie w opinji publicznej, prawo pod jej naciskiem przyzna kobietom też same prerogatywy, jakie są dziś udziałem mężczyzn.

Główną osią około której obraca się ta sprawa jest rozwiązanie kwestyi: czy reforma ustawy uniwersyteckiej w tej mierze jest wywołaną *potrzebą czasu*, oraz czy kobiety na tem nowem stanowisku społecznem mogą stać się użytecznemi? Dwadzieścia tysięcy podpisów pomieszczonych na petycyach złożonych parlamentowi angielskiemu, zdają się być w tej mierze znaczącą wskazówką. Pomijając ją wszelako jako przedstawiającą charakter miejscowy, któż z nas nie przyzna, że w chorobach niewieścich pożądańszą jest nierównie lekarka niż lekarz?

Jakkolwiek wzgląd na wstydliwość niewieścią nie powinien tu być lekceważonym, lekarz musi go pomijać, choć mu o poznanie choroby i jej faz przedewszystkiem chodzi. Wiele też kobiet lękając się skrupulatnej analizy dyagnostycznej, powstrzymuje się z przyzywaniem lekarza a tem samem przyczynia się tą zwłoką do rozwoju choroby. Nie miałoby to miejsca, gdyby u łoża chorej stawała kobieta, przed którą spowiedź z przyczyn i przebiegu choroby, byłaby niezaprzeczenie szczerszą, zaczem i wyleczenie przychodziłoby łatwiej. Przechodząc do drugiej kwestyi, nie ulega żadnej wątpliwości użyteczność kobiet na tem polu. W Anglji i w Stanach Zjednoczonych złożyły one już świadectwa wymowne swych zdolności, w pierwszym kraju na drodze teoretycznej, w drugim w praktyce lekarskiej. Zresztą w lekarzu pożądaną jest nietylko wiedza, ale nadto i przymioty moralne, a pod względem współczucia i poświęcenia, wyznać się to godzi, że kobiety górują niewątpliwie nad nami. W operacyach chirurgicznych ręka kobieca może niezaprzeczenie oddawać wielkie usługi, gdyż cechuje się zręcznością, tyle tu pożądaną. Powiadają o słynnych operatorach, że nerwy ich przy łożu chorego są nieprzystępne wszelkim wrażeniom, że nie drży im ręka uzbrojona nożem w czasie dokonywania najtrudniejszych operacyi, że tem samem wrażliwe z natury kobiety nie mogłyby spełniać tego obowiązku. Co do nas, poczytujemy tę opinję za całkiem nieuzasadnioną.

Pod względem odbierania wrażeń, kobieta jest bezwątpienia czulszą, gdyż nerwy jej są delikatniejszego ustroju, nie idzie przecież zatem aby mężczyzna pozostawał nieczułym, gdyż bądź co bądź zawsze jest on człowiekiem. Praktyka chirurgiczna oswaja operatora z przykremi wrażeniami, i wpływa niezaprzeczenie na pomniejszenie stopnia czułości jego nerwów — wszelako toż samo zjawisko nieczułości w pewnym stopniu, przejawiać się będzie i powinno u doświadczonej operatorki. Ostatecznie zatem nie mamy prawa monopolizowania sztuki lekarskiej w naszem ręku, nie mamy prawa pozbawiania kobiet pracy, w której mogłyby oddawać ludzkości użyteczne usługi. Z wiedzy powinna korzystać nie tylko jedna uprzywilejowana połowa narodu, lecz obie całość stanowiące. Kwestya pracy społecznej kobiet, zajmuje dziś żywo ogół, wchodzi na drogę poważnego aczkolwiek powolnego rozwoju. Z czasem obejmie ona najniezawodniej szersze koło działalności, a to odpowiednio do potrzeby czasu, który powołuje obecnie kobiety, do jednej z najpiękniejszych i najużyteczniejszych nauk w panteonie wiedzy—medycyny.

W. N.

Przegląd literacki.

Pedagogika obejmująca zasady i metody moralnego, fizycznego i naukowego wychowania dziatek ze szczególnym względem na potrzeby wychowania domowego, wyłożył August Jeske. Warszawa. Nakładem księgarni S. Arcta w Lublinie 1875.

Zmarły w roku zeszłym wytrwały i sumienny pracownik na niwie pedagogicznej August Jeske, który sam jeden podjął i w znacznej mierze wykonał zaniedbaną przez innych pracę około podręczników do wychowania domowego, uznał za potrzebne i pożyteczne zebrać i podać w zestawieniu teoretycznem te drogi i metody, które w praktyce zalecał i które w podręcznikach swoich przeprowadził. Tym sposobem jego pedagogika, chociaż umieszczona w ogólnym zbiorze p. n. „Systematyczny Kurs Nauk", lecz naturalnie przeznaczona dla rodziców i nauczycieli (nie naśladował bowiem Jeske tych rzutkich reformatorów pedagogji, którzy, każą wykładać dzieciom naukę wychowania dzieci). Pedagogika ta, mówimy, była potrzebną jako wskazówka przy używaniu podręczników Jeskego, a ze wszech miar zadawalniające wykonanie tej pracy przynosi chlubę pamięci przedwcześnie zgasłego autora. Dzieło to bowiem stało się uwieńczeniem jego budowy i ostatnią jego pracą. Zalety tego dzieła, duch i zacna dążność je ożywiająca, o czem wkrótce przekona się czytelnik z poniższego rozbioru, nareszcie ubóstwo podobnych prac w naszym języku — wszystko to czyni dziwnem milczenie prasy naszej o tym ważnym nabytku naszego piśmiennictwa. Tylko w Bibliotece Warszawskiej była gruntowna recenzya tej książki i ze dwie króciutkie wzmianki w innych pismach. Co dziwniejsza, niedawno jakiemuś zoilowi podobało się zarzucić jednej z prac Jeskego, *bezwyznaniowość*, co nie znaczy, aby recenzent był w stanie wykryć w ganionej książce bluźnierstwo, lekceważenie zasad religji lub głoszenie zasad bezbożności, ale, jak się zdaje, nie znalazł on tam wybitnego, katolickiego kierunku: prawdopodobnie zapomniał krytyk o różnicy pomiędzy abecadlnikiem lub nauką o rzeczach, a katechizmem lub książką do nabożeństwa. Że zaś ten zarzut był nieuzasadnionym pokazuje ta okoliczność, że recenzent dzieł wszelkiej treści w szpaltach Gazety Polskiej mówiąc o Pedagogice Jeskego, właśnie miał mu za złe chrześcijański i katolicki duch dzieła, zaczerpnięty z pism ks. Dupanloup, a samo to zapożyczenie się z przekąsem wytykał. Nie rachując więc tej recenzyi mało na to miano zasługującej, mamy prawo, powtarzamy, dziwić się obojętności naszej prasy.

Wiadomo że największą liczbę pedagogik posiada literatura niemiecka. Jeske, układając swoją pracę, nie korzystał wcale z dzieł niemieckich, w tem słusznem (choć może nieco bezwzględnie wyrażonem) przekonaniu, że „niemiecka dydaktyka i metodyka jest wręcz charakterowi i potrzebom naszym przeciwna: jest niemiecka, jest gimnastyką rozumu, jest ciężka i jednostronna, nie mieści w sobie pierwiastku sercowego i religijnego, nie jest zastosowana do życia, ani wpłynąć nie jest zdolna na całkowity rozwój człowieka. Czerpał więc głównie ze źródeł krajowych, korzystając z prac szczupłego szeregu naszych pisarzy pedagogicznych, jak Piramowicza, Trentowskiego, Hofmanowej, Estkowskiego i innych. Część o wychowaniu moralnem opracowana, jak mówiliśmy, według prac ks. Dupanloup, a wskazówki względem wychowania fizycznego, wzięte są z pism dra Bocka, tego racyonalnego i trzeźwo na przedmiot swój patrzącego lekarza, który głównie miał na względzie naturę i był stanowczym przeciwnikiem miksturalno-aptekarskiej i wszelkiej innej leczniczej szarlataneryi.

Całe dzieło rozpada się na cztery części, z których pierwsza traktuje o wychowaniu moralnem, druga o fizycznem, w trzeciej części zawiera się dydaktyka, to jest zasady nauczania, a w czwartej, szczegółowe wskazówki co do wykładu pojedynczych nauk czyli metodyka.

Co do pierwszej części, tu właśnie wypada nam wytłomaczyć się, dla czego potępienie pedagogik niemieckich przez autora, uznaliśmy za bezwzględne. Pedagogika jest po części nauką filozoficzną, a ta właśnie jej strona najlepiej jest opracowaną w licznych dziełach niemieckich. Ponieważ dokładna znajomość władz i objawów duchowych powinna być podstawą racyonalnej pedagogiki, przeto wstęp do tej nauki zawsze bywa psychologiczny, z konieczności nieco abstrakcyjny, suchy i nudny. Przeprowadza się podział władz duchowych na myśli, uczucia i chęci, wylicza się szczególne zalety i zboczenia, rozbiera się proces kojarzenia wyobrażeń, zjawisko wyobraźni i pamięci, wykazując przytem, co jest pożądanem, a co wybujałem i szkodliwem w rozwoju rozmaitych tych władz duchowych i podając sposoby, jak uniknąć zboczeń i przesady, przy stosownem postępowaniu z dzieckiem od najwcześniejszej doby jego życia, jako pod względem najważniejszym i na całe życie późniejsze stanowczy wpływ mającej. Ś. p. Jeske nie pominął całkiem tej strony psychologicznej: mówi owszem o rzeczach najważniejszych, a mianowicie o uczuciach i wypływających ztąd wadach dziecka, ale nie chciał, śladem Niemców, umieścić na czele swego dzieła wstępu teoretycznego czyli krótkiego, lecz ile możności, wyczerpującego zarysu psychologji. Rozumiemy dobrze względy, którymi przytem kierował się autor i napisał on książkę mającą zalety przewodnika praktycznego dla osób, zajmujących się wychowaniem i z psychologicznych żywiołów pedagogiki wybrał tylko ważniejsze, pamiętając zapewne i o tem, że owa część teoretyczna łatwo staje się oschłą, a może i o tem, że nasi czytelnicy takie nudne rzeczy albo całkiem opuszczają, albo do ich zrozumienia jeszcze nie dorośli. Chociaż więc Pedagogika Jeskego nic na tem w oczach naszych nie traci, że z psychologicznego materyału wybrała rzeczy ważniejsze, dla niewykształconych filozoficznie rodziców i nauczycieli niezbędne, nie można jednak zupełnie potępiać pedagogik niemieckich, które dają wyczerpujące psychologiczne fundamenta nauczania, zrozumiałe i pożyteczne dla czytelników z wyższem pojęciem. Rzeczy najważniejsze, które autor wybrał z psychologji, zostały zręcznie usystematyzowane i uproszczone: wszystkie mianowicie wady dziecka, będące podstawami złego charakteru, wyprowadził z trzech źródeł zasadniczych, któremi są: miłość własna, zmysłowość i lekkomyślność. Środki podawane przez autora przeciwko tym wadom, których tu wszystkich przytaczać nie możemy, oparte są na zdrowej i postępowej pedagogji (*).

(*) Wzorem pisarzy zagranicznych, *pedagogią* nazywamy same zasady wychowania, w praktyce stosowane, *pedagogiką* zaś—książkę, te zasady zawierającą, naukę te zasady podającą.

W ustępie o swobodzie natury i umysłu dziecka, znajdujemy na każdym kroku mądre i zdrowe wskazówki. „To co nauczyciel każe robić jest wszystkiem, mówi autor, ale to co każe robić swobodnie“. Istotnie połączenie posłuszeństwa ze swobodą, rozkazu z dobrowolnem jego wypełnianiem jest najwyższym ideałem i to nietylko w pedagogji, ale także, jak wiadomo, i w społeczeństwie. Tamże słusznie powiada autor, że należy unikać zbyt wygórowanych od dziecka wymagań, że potrzeba raczej oszczędzać jego siły, że pobłażanie dzieciom bliższem jest rozsądku niźli surowość i t. d. Słusznie powstaje autor przeciwko jednoczesnemu napędzaniu dzieci do nauki kilku języków, a także zbyt wczesnemu wykładowi języków starożytnych: znajomość własnego języka powinna poprzedzać naukę innych i być podstawą wszelkiej nauki. Nie potrzebujemy, zdaje się, przypominać, że ta piękna zasada nie ma u nas widoków powodzenia, gdyż *moda* i *konieczność* urządzają inaczej. Równie słuszną, jak powyższa, jest zasada, ażeby zważać na to, do czego dziecko ma szczególny pociąg: chociaż i ta w praktyce rzadko z zupełnem powodzeniem i trafnie może być zastosowaną. Ustęp traktujący o pracy, jest piękny i wymowny. Od niemowlęctwa prawie należy wpajać w dziecko na każdym kroku, że praca jest przeznaczeniem człowieka, że nikt nie ma prawa próżnować, lecz wszyscy powinni pracować dla dobra ogółu i udoskonalenia tak własnego jak i bliźnich, społeczeństwa i całej ludzkości. Tu znowu autor dotyka słabego miejsca naszej pedagogji: niepodobna bowiem zaprzeczyć, że w naszym charakterze narodowym mało jest skłonności do pracy. Lenistwo i chęć używania bez pracy szerzą się i wzrastają we wszystkich warstwach społeczeństwa, a ileż to rodziców wystawia dzieciom pracę jako przymus lub smutną ostateczność, wychowując je w tem przekonaniu, że tylko ubogi pracować musi, a bogaty nie potrzebuje i nie powinien. Racyonalna pedagogia mogłaby naprawić te błędne pojęcia, gdyż charakter narodowy o którym wspomnieliśmy, nie jest żadną fatalną koniecznością, lecz jego wady płyną właśnie z wadliwego trybu wychowania i utrwalają się z pokolenia w pokolenie tradycyjną szkodliwą pedagogią.

Wiadomym jest opłakany u nas stan wychowania domowego i główne jej braki, pochodzący już to z nienależytego ustosunkowania czułości i miłości rodzicielskiej z obowiązkami i względem na dobro dziecka, już to z *braku czasu* i ochoty zajmowania się dziećmi i tradycyjnego zwalania całego ciężaru na szkołę i oczekiwania od niej wszelkiego dobrego, już to wreszcie z braku jasnych pojęć o obowiązkach rodziców i warunkach wychowania domowego. Pieścimy dzieci, dogadzamy im we wszystkiem, usprawiedliwiamy chętnie ich wady i próżniactwo, dbamy o to, ażeby dziecka nie męczono zbytnią nauką, skarżymy się na wymagania i surowość nauczycieli, dobieramy pedagogów nie najlepszych, lecz najtańszych i nadskakujących, rozwijamy wszelkimi sposobami w dzieciach próżność i egoizm, wreszcie, *ażeby pozbyć się z domu kłopotu*, oddajemy dzieci do szkoły, mało już potem albo nic wcale nie wglądając w to, jak i czego się uczą, tylko od czasu do czasu uciekamy się do prośb i błagań o promocye i patenta i usamowolniwszy młodzieńca zbyt wcześnie, puszczamy go samopas, zostawiając do jego (często nieustalonej i spaczonej) woli wybór dalszego zawodu. Są pewno wyjątki pomiędzy rodzicami ale w ludzkich sprawach twierdzenia ogólne wyprowadzają się z większości objawów, a nikt nie zaprzeczy, że powyższy ponury obraz wzięty jest z życia. P. Jeske na każdej niemal stronicy podnosi i uwydatnia niezmierną wagę wychowania domowego i daje wskazówki, mające na celu usunięcie wad powyżej wytkniętych. Tak np. streszczając obowiązki rodziców na str. 41 wymaga od nich zastanowienia się nad swymi obowiązkami, osobistej pracy przy wychowaniu dzieci, nieoddalania ich zbyt wcześnie z domu rodzicielskiego i spółdziałania z wychowaniem publicznem. Polecamy czytelnikom następne uwagi o roli ojca i matki w wychowaniu; nie możemy przytem wstrzymać się od przytoczenia następnego streszczenia tych obowiązków wraz z ich różnicą. „Ojciec niech uczy dziecko szanować obowiązek, matka — kochać takowy; ojciec niech wpaja mu cnoty silne i męzkie, matka — cnoty łagodne i przyjemne; ojciec niech nakreśla energicznie posąg przyszłego człowieka, matka niech przydaje mu udoskonalenia i piękna: najwyższą bowiem zasadą wychowania jest łączenie w duszy dziecka siły z łagodnością“ (str. 45.) Niemniej zasługują na uwagę dalsze końcowe rozdziały tej części pierwszej, zawierające rozbiór zebranych przez nas powyżej wad wychowania domowego: znajdą tu czytelnicy coś i *braku czasu*, na który wiecznie u nas rodzice względem dzieci chorują, znajdując tego czasu aż nadto na wiele innych rzeczy, a nawet mając sporą jego resztę, wymagającą *zabijania;* jest tam także wiele zdrowych uwag o doborze nauczycieli i o innych powyżej wyrażonych punktach. Pomiędzy innemi znajduje się tam odparcie tradycyjnego frazesu o „burzeniu się młodego piwka“ i wiele ważnych uwag o potrzebie stopniowego i oględnego, nie zaś raptownego usamowolnienia młodzieży.

(d. n.)

NOWE WYDAWNICTWA.

Dzieł Klementyny z Tańskich Hofmanowej, nakładem wspólki księgarzy w Warszawie wyszedł tom VIII i zawiera: Święte niewiasty i Pamiątkę po dobrej matce ze Słowem przedwstępnem do dzieł dydaktycznych tejże autorki.

W Grudniu roku bieżącego ukaże się utwór poetyczny Adama Pługa, p. t. **Sroczka**, obrazek zaściankowy. Wydanie to, podjęte nakładem autora, będzie bardzo ozdobne, z dziesięciu illustracyami W. Gersona, w formacie wielkiej ćwiartki na welinie, wynoszące, prócz drzeworytów, blizko osiem arkuszy druku we dwie szpalty. Cena egzemplarza, oprawnego w płótno angielskie, z brzegami złoconemi, oraz takiemiż wyciskami na okładce, ustanawia się na sześć rubli w handlu księgarskim, prócz przesyłki pocztowej. Ci zaś którzy z góry złożą przedpłatę w redakcyi pism naszych Tygodnika Mód i Przyjaciela Dzieci, otrzymają to dzieło za pięć rubli, nie ponosząc kosztów przesyłki. O wartości samej pracy Autora nie będziemy się zbytecznie rozwodzić: znana ona z poprzedniego wydania. Przez opinią publiczną jak i krytykę poemat ten uznany został za arcydzieło w granicach mu odpowiednich, tak pod względem treści i jej przeprowadzenia, jak i formy utrzymanej bez zmiany w wysokim nastroju poetycznym. Powtórne to wydawnictwo w ustępie czasu nie zbyt wielkiego, okaże się w wytwornej niezmiernie sukience, aby z nadchodzącą Gwiazdką mogło służyć za piękny podarunek i zarazem na ozdobę każdego salonu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panience Toni w Śmiałej. Spełniając życzenie Szanownego Dziadka panienki, donosimy, że cały komplet Przyjaciela Dzieci od początku roku bieżącego może być przesłany według wskazanego adresu. Redaktor jego cieszy się, że zyska nową czytelniczkę i zapewne bardzo pilną, jak się tego domyśla z odebranego listu. Jakże Szanowny Dziadek musi kochać panienkę, skoro tak myśli o zrobieniu jej przyjemnej niespodzianki.

Pani K. W. w Ranowie. Sprawunki w tym tygodniu wysłane zostaną razem ze szczegółowym rachunkiem zrobionych wydatków. Srebra oddzielnie opakowano.

Pani Sewerynie J. w Londynie. Za uznanie pożytecznej pracy naszej w Przyjacielu Dzieci serdeczne przysyłamy podziękowanie. Od przyjętych w nim zasad nigdy nie odstąpimy a do głosów krytyki tutejszej nie przywiązujemy żadnego znaczenia, bo jest stronną, bezzasadną i złą wolą nacechowana.

Pani M. T. w Kierdanach. Wątpimy bardzo aby się sprzedaż piór udała, w każdym razie trzebaby je mieć na miejscu. Farbują i piorą w Warszawie doskonale, ceny oznaczyć nie możemy, zależy ona bowiem od gatunku i wielkości. List ze szczegółowemi objaśnieniami wysłaliśmy przed kilku dniami.

Panu Aleksandrowi S. w Jarmolińcu. Tytuły książek potrzebnych i ich ceny przesłane zostały natychmiast.

Pani Janinie. Suknię czarną kaszmirową najwłaściwiej jest ubrać piękną, szeroką taśmą szmuklerską i odpowiednią frendzlą, lub plisą jedwabną; puszku białego niewiele używają, jedynie tylko jako przystrój okryć balowych widzieć go niekiedy można. Kamizelka matelasse objęta grubą jedwabną wypustką dostatecznie jest ubrana. Koronkowe fartuchy bardzo używane, dżet równie znowu modny. Kok z loków strojniejszą toaletę stanowi.

Pani Aloizie Ch. w Michałkach. Żądane próbki fularów posłaliśmy wraz z cenami. Łokieć kanwy Jawa kosztuje rs. 1 kop. 5.

Pani Cezarynie Z. w Szenderanach. Spinki żądane można mieć od rs. 3 za parę. Daleko ładniejsze są z kości w szarym bardzo połyskującym odcieniu. Odpowiedź obszerną na zapytania wysłaliśmy.

Panu Sylwestrowi P. w Olechniszkach. Redakcya podejmuje się chętnie załatwiania sprawunków i zleceń dla prenumeratorów swoich. Kapelusze o jakie zrobiono zapytanie nie przejdą w cenie rs. 7 każdy. Koszta komisowego, opakowania i przesyłki pocztowej, zapewne do rs. 2 wyniosą od trzech kapeluszy.

Przyjaciela Dzieci Nr 42 wyszedł z druku i zawiera:

Prenumerata wynosi kwartalnie:
w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 6 (18) Октября 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

Dodatek.

Opis do N. 42.

(Dokończenie).

N. 27. **Szlak** wyszyty krzyżykami na płótnie.

Służyć może do przyozdobienia serwet, firanek, ręczników, i t. p. Ścisłość krzyżyków w deseniu wymaga niezmiernej akuratności w robocie; tylko osoby mające doskonały wzrok i wielką wprawę mogą wyszywać tego rodzaju desenie na cienkiem płótnie. Dla ułatwienia roboty najlepiej na wierzchu przyfastrygować kanwę, odpowiedniej do płótna grubości; na cienkiem płótnie wyszywane krzyżyki zajmują tylko jedną nitkę kanwy, którą następnie trzeba uważnie wyciągnąć po skończeniu roboty. Trzy odznaczające się na deseniu cienie krzyżyków mają przedstawiać kolory bawełny dającej się prać lub jedwabiu; na rycinie 27 najciemniejsze krzyżyki są czarne, jaśniejsze są ponsowe a najjaśniejsze szafirowe.

N. 28. **Staniczek** wycięty dla małych dziewczynek.

Daje się przykroić podług kroju załączonego przy ryc. 11—12 w N. 36. Przybranie stanowią pliski i falbaneczki, lub szlaczki haftowane.

N. 29. Napierśnik zapinany na ramionach. Krój w dodatku N. III, Fig. 7—7-a

Wykrojony z białej piki podszywa się szyrtyngiem; między wierzch i podszewką wpuszczają się brzegi 2 cent. szerokiej falbanki zdobiącej napierśnik; na falbankę zachodzi trochę wyżej przyszyty lekko namarszczony szlaczek haftowany, przytwierdzony pliską. Wykrój szyi ostębnowany pliską.

N. 30 i ryc. 32 w N. 41. Napierśnik formą kołnierzyka. Krój w dodatku Fig. 8.

Rycina 32 w przeszłym N. przedstawia plecki napierśnika wycięte nakształt kołnierza, zapiętego na środku; przód suto garnirowany widzimy na ryc. 30. Napierśnik ten uszyty z cieniutkiej piki zdobny 2 cent. szeroką wszywką i falbankami muślinowemi oszytemi koroneczką; środkiem dany jest 5 ½ cent. szeroki pas wszywek, otoczony falbaneczką i pliskami z cienkiego perkalu, takież zakończenie dane na około brzegów.

N. 31—32. Opis w N. 41 przy ryc. 34 i 27—30.

N. 33. Peleryna. Robota w ramach.

Przedstawiona na ryc. 33 peleryna stanowi podczas dni ciepłych okrycie odpowiednie na ulicę w późnej jesieni i w zimie dogodna jest do zarzucenia w pokoju. Model wykonany w ramach ma tło wiązane w pukielki lub tak zwane pluszowe koloru piaskowego a szlak biały 12 cent. szeroki. Frendzla piaskowa 13 cent. długa, zakończona jest białemi kółkami. Forma peleryny zbliżona jest do chustki trójkątnej z okrągłym wykrojem szyi; długość brzegów prostych wynosi po 104 cent., długość przednia 55 cent. Na ramionach zaszywa się dla lepszego leżenia peleryny fałdy 9 cent. długie. Wykrój szyi i brzegi przednie obrobione są szydełkowemi zębami; do zapinania służą guziki i pentelki szmuklerskie.

N. 44. Chusteczka koronkowa z końcami związanemi na kokardę. Krój w dodatku N. II, Fig. 6.

Na takie chusteczki używane są koronki białe, białe z czarnemi lub obecnie namodniejsze kolorowe. Model wykończony był w kolorze blado-niebieskim.

Potrzeba wykroić formę z papieru podług fig. 6 i naszywać koronkę zwróconą brzegami do siebie, zaczynając od środka; następnie zszywa się z sobą koronkę niewidocznemi ściegami, zsuwając mniej lub więcej odpowiednio do formy, 76 cent. długie końce zszyte są z koronki zwróconej do siebie i związują się z przodu w sutą kokardę. Dla większego efektu brzegi chusteczki oszywają się na około plisowaniem z muślinu. Rękawy dopełnione są szerokiemi falbanami z koronki i plisowania.

Opis do N. 43.

N. 1. Ubranie ze stanikiem bluzkowym dla małej dziewczynki. Krój bluzki w ostatnim kwartale r. 1875.

Spódniczka wełnianej sukienki w kratę, ogarnirowana jest drobno plisowaną falbanką z nagłówkiem i wązką pletnią wełnianą, przyszytą ściegiem łańcuszkowym jedwabiem ciemniejszym. Pasek i plisowanie może być z gładkiego materyału; szerokie szarfy skośnie w końcach



N. 1 Ubranie spacerowe dla dziewczynki. — N. 2 Ubranie do konnej jazdy. — N. 3 Ubranie spacerowe z szalowem okryciem.

10 ½ cent. średnicy, a garnirunek 4 ½ cent. szerokości. Każden kwadrat robi się tam i napowrót zaczynając na o. 3 od matowej połowy w muszki gładkie na tle krętem. ścięte, oszyte są w koło pletnią a u dołu szlaczkiem haftowanym na batyście, z którego jest także fryzka i mankietki. Stanik z tyłu na jaśniejsze guziczki zapinany; takie bluzkowe staniki są obecnie modne dla małych panienek. Popielaty filcowy kapelusik formą pameli podpięty dyademem z kwiatków, ma główkę otoczoną sutą riuszą ze wstążki, z tyłu związaną kokardą z końcami.

N. 2. Amazonka.

Z przodu zapinane staniki z krótką baskiną, najwięcej używane są (jako najpraktyczniejsze) do amazonek, które robi się z kaszmiru, sukna albo korciku. Krój spódnicy podaliśmy w Tygodniku w ostatnim kwartale roku 1875. Przy nieco otwartym wykroju stanika, cienki płócienny kołnierzyk z wywiniętemi rogami jest gładki, tylko dwa razy stębnowany. Krawatka z czarnego tiulu z końcami oszytemi koronką, obwodzoną złotą nitką. Rękawiczki jelonkowe ze sztylpami. Na głowie cylinder z woalką gazową tego co suknia koloru.

N. 3, 14 i 20 w N. 44. Ubranie spacerowe z okryciem szalowem.

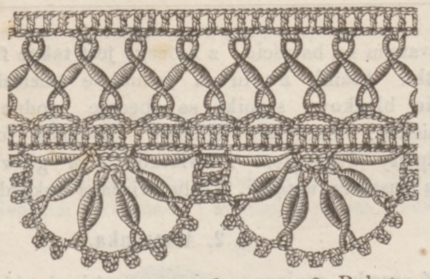
Takie ubranie tylko z materyałów droższych wełnianych albo jedwabnych, lub z obydwóch razem połączonych, dobrze się wydaje i stanowi całość dystyngowaną. Można łączyć materyał gładki i w paski albo gładki i adamaszkowy. Jak to widzimy na ryc. 3, stanik z baskiną, długie tylne bryty spódniczkowej tuniki, jedno z przyfałdowanych i na krzyż przełożonych przepięć, które z tyłu spinają tunikę, oraz okrycie dopełniające spacerowe ubranie są z materyału w paski, zaś spódnica, przednia część tuniki i plisowanie są gładkie. Na 20 cent. szerokie, drobne plisowanie przy spódnicy spada szeroka frendzla od tuniki, przy której kieszonka przyszyta z jednego boku przy brytach tylnych. Szalowe okrycie na ryc. 3 oszyte plisowaniem, przypina się na jednem ramieniu kokardą z końcami, ułożoną z wstążki repsowej. Sposób zręcznego przerzucenia końcy z przodu podamy w N. 44 na ryc. 20, przy okryciu kaszmirowem bogato przyozdobionem haftem i oszytem szeroką, jedwabną, frendzlą wiązaną. Stosowny deseń do haftu kordonkami do cieniu tego co materyał koloru podajemy na ryc. 14. Okrycie formą szalową mieć powinno 232 cent. długości a 54 środkowej szerokości, końce są cokolwiek zwężone i zaokrąglone od dołu. Kapelusz filcowy ubrany kwiatami i długiemi piórami do cieniu.

N. 4. Wywodzenie na tiulu do ryc. 24.

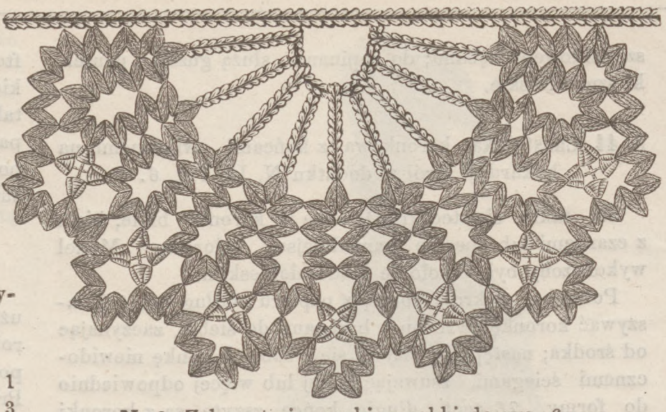
N. 5. Kwadrat i szlak do kapy na łóżko. Robota na drutach.

Skrócenia: o. oczko, gł. gładko, kr. kręto, pr. przybrać zarzucając nitkę na drut, zd. zdjąć o. nie robiąc, zgu. zgubić robiąc 2 o. razem przewlec to jest zgubić nie robiąc tylko o. przez oczko przewlec, prze. i zgu., to jest dwa o. jedno przy drugiem przewlec a następnie zgubić.

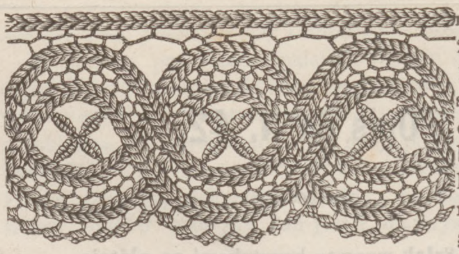
Ryc. 5 przedstawia w zmniejszeniu 4-ry kwaterki robione każda oddzielnie, a następnie spojone i oszyte garnirunkiem, którego robota naśladuje rurkowanie. Kwadraty robione z bawełny estramadury N. 5, mają 10 i pół cent. średnicy, a garnirunek 4 i pół cent. szerokości. Kwadrat każdy robi się tam i napowrót zaczynając na 3o. od matowej połowy w muszki gładkie na tle krętem.



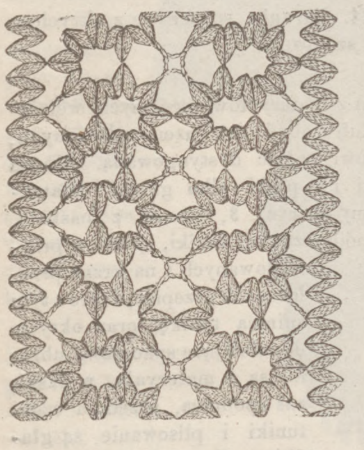
N. 9 Ząbki do rolety ryc. 6. Robota szydełkowa ze sznureczkiem.



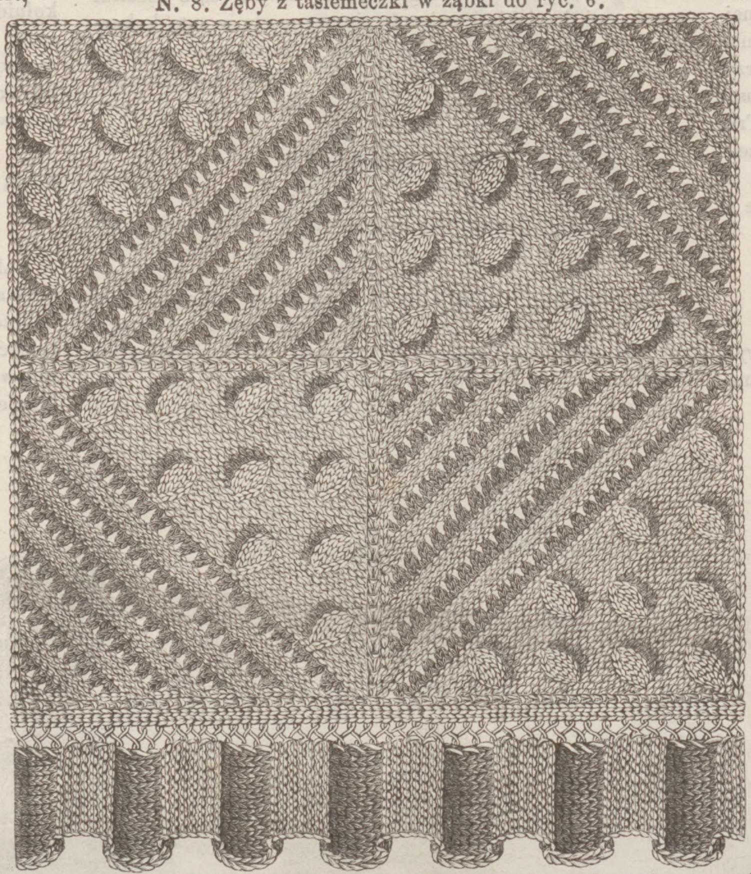
N. 8. Zęby z tasiemeczki w ząbki do ryc. 6.



N. 10. Ząbki z sutaszu spajanego ściegiem koronkowym do ryc. 6.



N. 7. Wszywka z tasiemeczki w ząbki do ryc. 6.

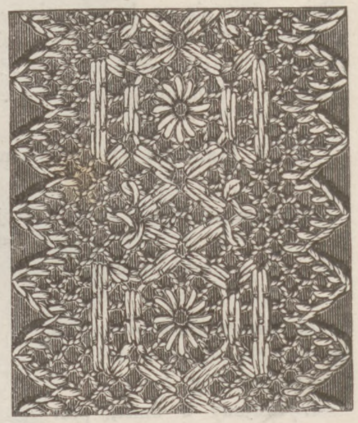


N. 5. Kwadrat i szlak do kołdry. Robota na drutach.

Rzęd 1-szy. 1 zd., 1 pr., 2 gładko. Rzęd 2-gi. 1 zd., 1 pr., 1 gł., 1 prze., 1 gł., Rzęd 3-ci., 1 zd., 1 pr., 2 gł. 1 prz. 1 gł., Rzęd 4-ty. 1 zd. 1 pr., 1 gł., 1 pr., 1 gł., 1 prze.. . 1 gł. 1 pr. 1 gł. Rzęd 5-ty. 1 zd., 1 pr., 2 gł., 3 o. krę., 1 gł., 1 prze., 1 gł.. Rzęd 6-ty. 1 zd., 1 pr., 2 gł., 1 pr., 3 gł., 1 pr., 2 gł., 1 prze., 1 gł.. Rzęd 7-my 1 zd., 1 pr., 3 gł., 5 krę., 2 gł., 1 prze., 1 gł.. Rzęd 8-my 1 zd., 1 pr., 3 gł., 1 pr., 5 o. gł., 1 pr., 3 gł., 1 prze., 1 gł.. Rzęd 9-ty. 1 zd., 1 pr., 4 o. gł., 7 o. krę., 3 gł., 1 prze., 1 gł.. Rzęd 10-ty 1 zd., 1 pr., 4 gł., 1 pr., 7 gł., 1 pr. 4 gł. 1 prze., 1 gł., Rzęd 11-ty.. 1 zd. 1 pr., 5 gł.. 9 krę., 4 gł., 1 prze., 1 gł.. Rzęd 12-ty 1 zd., 1 pr., 5 gł. 1 zgu. gł., 5 gł, 1. zg. gł., 5 gł., 1prze., 1 gł.. Rzęd 13-ty 1 zd., 1 pr., 6 o. gł., 7 krę., 5 gł. 1prz., 1gł. Rzęd 14-ty. 1 zd., 1 pr., 6 gł. 1 zg. gł. 3 gł. 1 zg. gł. 6 gł. 1 pr. 1 gł.. Rzęd 15. 1 zd. pr. 7 gł. 5 kr. 6 gł. 1 prze., 1 gł.. Rzęd 16. 1 zd., 1 pr., 7 gł., 1 zg. gł., 1 gł., 1 zg., gł., 7 gł., 1 prze., 1 gł. Rzęd 17. 1 zd., 1 pr., 8 gł., 3 krę., 7 gł., 1 prze., 1 gł. Rzęd 18 .1 zd., 1 pr., 8 gł., 3 zrobić razem 8 gł., 1 prze., 1 gł.. Rzęd 19. 1 zd., 1 pr., dalej gładko a na końcu druta 1 prze., 1 gł.. Teraz jest pierwszy rzęd deseniu skończony w następnym wypadają 2 muszki, dalej 3 a na koniec 4-ry. Teraz każden drut zaczyna się 1 o. zd. 1 pr., a kończy 1 prze., 1 o. gł., w środku zaś pomiędzy muszkami jest zawsze przedział z o. 13. Przy zaczęciu 2-go rzędu robi się przed muszkami 2 o. gł. na początku 1-go druta dalej jak w 1-szym rzędzie; przy zaczęciu trzecich muszek 3 o. gł., a przy zaczęciu czwartych 4 o. gładko. Po wykończeniu muszek obrabia się raz gładko, a na drucie powinno być o. 69, od których zaczyna się drugą połowę kwadratu. W takowej zawsze pierwsze o. się zdejmuje a drugie z trzeciem i dwa przedostatnie gubi.

Połowa ta nie potrzebuje opisu albowiem składa się z 6-ciu rzędów przedzielanych paskami z 3 rzędów krętych, na które robi się na przemian kręto i gładko, na dziurki zaś jedno oko zgu., 1-no przybrać a 3 przedostatnie zrobić razem i zakończyć kwadrat 3 oczkami.

Szlaczek robiony oddzielnie zaczyna się na o. 20, z których 16 przerabia się kręto, 1 o. się przybiera, 4 znów kręto. Teraz na pierwszą gładką rurkę rzęd 1-szy. 1 zdjąć, 1prze., gł., 1 zg., 1 pr., 16 gł., 1 prze., Rzęd 2-gi. 1 zd., 15 krę., odwrócić robotę. Rzęd 3-ci. 1 zd., 14 o. gł., 1 prze., Rzęd 4-ty. 1 zd., 14 kręto, 1 zg. krę., 1 pr., 1 gł. 3 kręto. Te 4-ry. rzędy powtórzyć na każdą gładką rurkę 3 razy, na kręta w 1-szem obrobieniu 1 zd., 1 gł., 1 prze. gł., 1 zg., 1 pr.; 1 gł. 16 o. krę.. Rzęd 2-gi. 1 zd.; 15 gł, odwrócić robotę. Rzęd 3-ci. 1 zd. 15 kręto Rzęd 4-ty. 1 zd., 14 gł., 1 prze., gł.; 1 pr. 1 gł. 3 kręto. Te 4 rzędy także powtórzyć 3 razy. Po wykończeniu kwaterki zeszywają się i szlak przyszywa z lewej strony okrętką.



N. 4 Szlak wywodzony na tiulu Do ryc. 24.

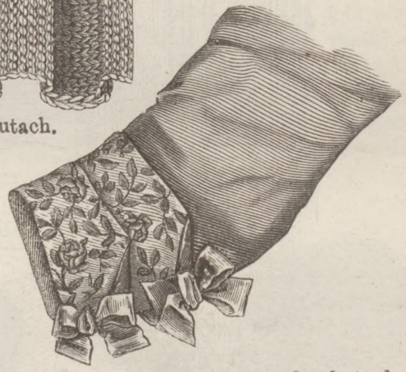
N. 6—10. Roleta ze wstawką i szlaczkiem z ząbków.



N. 11. Rękaw od sukni zdobny bufą i plisami.



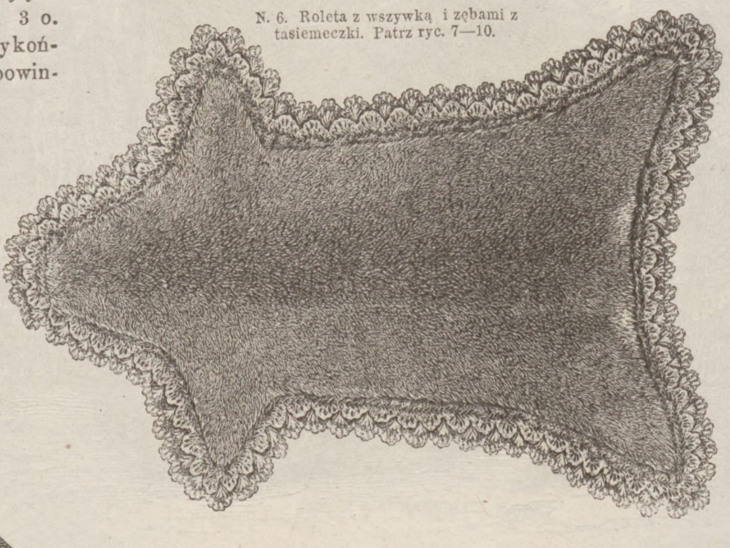
N. 6. Roleta z wszywką i zębami z tasiemeczki. Patrz ryc. 7—10.



N. 12. Rękaw od sukni zdobny wykładami i kokardami.

Ryc. 7—8 podaje w naturalnej wielkości wstawkę i szlak do roboty robione z ząbków z tasiemeczki, łączonych kratką. Ząbki białe mogą służyć zarówno do rolet szarych jak i do białych. Osoby bardzo zręczne do robót mogą wstawkę i szlak robić podług obliczenia zębów; mniej wprawnym radzimy deseń odrysować na papierze i ząbki na nim naszyć a następnie kratką łączyć. W zębach szlaku u dołu są gwiazdki gipiurowe, a zakończenie górne i promienie czyli słupki z sutaszu perełkowego, którego końce powinny być starannie zaszyte od spodu.

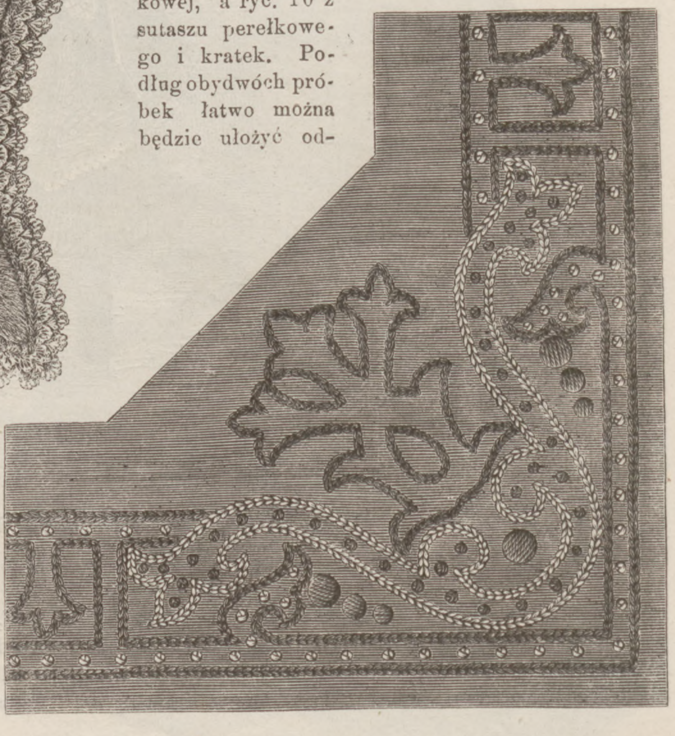
Ryc. 9 przedstawia szlaczek z sutaszu robionego w ziarnka owsiane i z roboty szydełkowej, a ryc. 10 z sutaszu perełkowego i kratek. Podług obydwóch próbek łatwo można będzie ułożyć od-



N. 13. Skórka sarnia jako dywanik przed łóżko lub biórko.



N. 14. Szlak do chustki ryc. 3 i ryc. 20 w N. 44.



N. 16. Szlak do szkatułki ryc. 24.

powiednie wstawki i użyć ich do rolet.

N. 11—12. Dwa rękawy do sukien.

Obadwa rękawy odrobione są z dwojakiego materyału, któren dobiera się odpowiednio do przybrania sukni, łącząc wełnę z jedwabiem, jedwab z aksamitem, albo materyały gładkie z przerabianemi w paski lub deseń adamaszkowy.

N. 13. Skórka sarnia jako dywanik



N. 17. Koronka wywodzona na tiulu.

tiulu. Kontury obwodzi się grubemi nićmi płaskiemi świecącemi, a wyszycie przy zębach i ściegi krzyżowane w gałązkach, ceruje się nićmi koronkowemi, któremi także obrabia się dziurki i dzierga ząbki z brzegu; do tych ostatnich można przyrobić pikoty koronkowe.

N. 18. Krawatka ze wstążki.

Ciągle bardzo są modne i używane



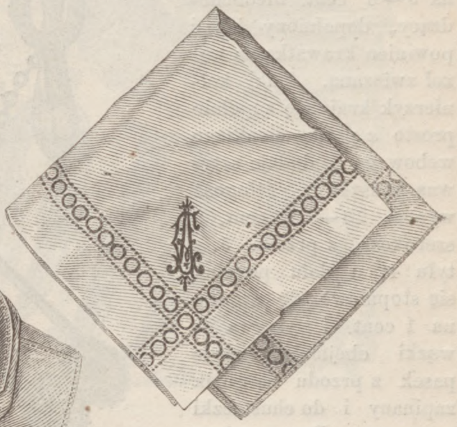
N. 16. Serwetka zdobna haftem weneckim. Deseń podamy w przysz. N-rze.



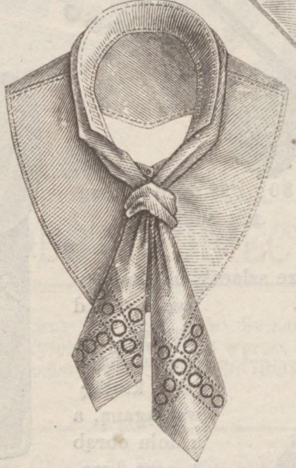
N. 18. Krawatka ze wstążki.



N. 19. Szczotka ozdobiona haftem na skórze, patrz ryc. 20.



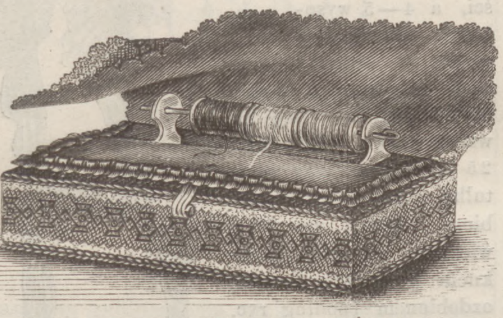
N. 22. Chustka do nosa odpowiednia do krawatki ryc. 21.



N. 21 Kołnierzyk stojący płócienny i krawatka z obrębem odznaczonym kratką ażurową.

przed biórko albo przed łóżko. Zobaczyć ząbki robione na suknie ryc. 18—19 w N. 44.

Materyał: Dwa cienie sukna sarniego koloru na ząbki w koło skórki, 4-ry cienie takiegoż kordonku, skórka wyprawna sarnia. Dwa $5^1/_2$ cent. szerokie pasy sukna, wycięte w maszynie w zęby jednakowej wielkości i wyszyte kordonkami do cieniu w sposób na ryc. 18—19 w N. 44 wskazany przyszywają się do skórki w ten sposób, ażeby jedne zachodziły na drugie



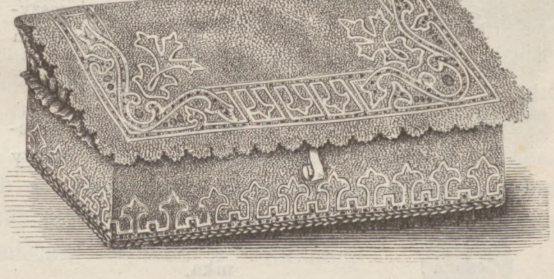
N. 24. Kasetka do robót. Patrz ryc. 25 i ryc. 41.

a zęby się mijały. Na ciemniejszem, od spodu będącem suknie, deseń wyszywa się dwoma jaśniejszemi cieniami kordonku, a na jaśniejszem ścieg cierniowy odrabia się kordonkiem najciemniejszym a długie ściegi drugim cieniem. Od spodu albo całą skórkę podszywa się płótnem, albo daje się listewkę z brzegu przykrywającą przyszycie sukna.



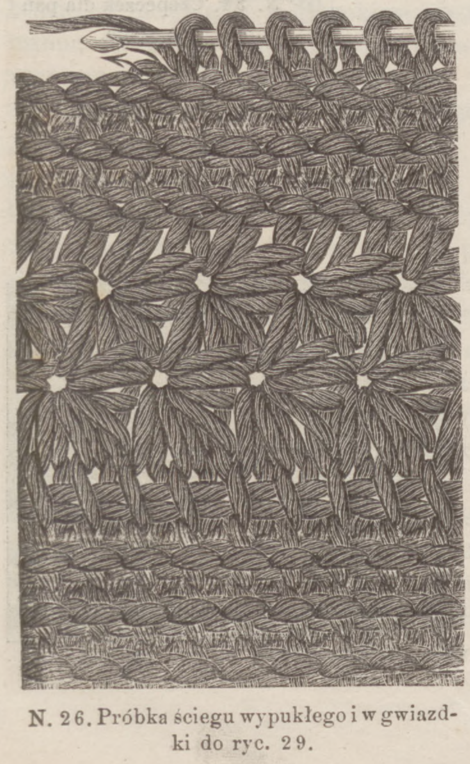
N. 23. Sakiewka robotą szydełkową z tasiemeczką w ząbki.

krawatki ze wstążki szerokiej i w dobrym, tęgim gatunku, jużto przerabianej w deseń adamaszkowy, jużto w pasy do cieniu lub w mięszanych, harmonijnie dobranych kolorach, albo też gładkiej z paskami po brzegach. Takie krawatki kładzie się pod kołnierzyki z dużemi wywiniętemi rogami, albo w dni zimne w miejsce szalika na szyję. Wiązać je można na długie kokardy, albo spinać na klamrę zapinaną od spodu, do której można dla ozdoby



N. 25. Kasetka do robót, zamknięta. Patrz ryc. 24 i 4.

przyczepić medaljon. Model krawatki mającej 118 cent. długości a 12 szerokości, był ze wstążki jedwabnej kaszmirowej koloru ciemno-szafirowego, z białym nakształt haftu przerabianym deseniem środkowym, a paski z brzegu białe i jasno-niebieski przedzielone były prążkami złotego koloru.



N. 26. Próbka ściegu wypukłego i w gwiazdki do ryc. 29.

N. 16 i ryc. 8 w N. 44. Mała serwetka na stoliczek albo do mebli. Haft wenecki na płótnie; opis przy ryc. 8 w N. 44.

N. 17. Koronka wywodzona na tiulu.

W naturalnej wielkości podana próbka koronki służyć mogącej do sukien, rękawów, chusteczek i t. p., powinna być odrobiona na prawdziwym koronkowym



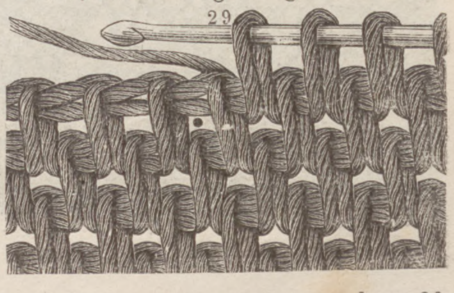
N. 20. Haft na skórze do ryc. 29.

N. 19—20. Szczotka do czyszczenia sukien, z haftem robionym na skórze.

Haft na skórze jasnopopielatej odrobiony jest różnemi sznureczkami i kordonkami popielatemi do cieniu. Rodzaje ściegów wskazane na deseniu naturalnej wielkości ryc. 20. Oprawa powinna być z kości słoniowej.



N. 27. Próbka ściegu w gwiazdki do ryc. 29.



N. 28. Próbka ściegu gobelinowego do ryc 29

N. 21—22. Kołnierzyk stojący płócienny z krawatką i odpowiednią chustką do nosa.

Bardzo obecnie modny, formą do mezkich podobny, stojący kołnierzyk trochę od szyi odstający, a z przodu na 5—6 cent. niedochodzący, dopełniony być powinien krawatką na węzeł związaną. Taki kołnierzyk kraje się zupełnie prosto z płótna cienkiego webowego i dodaje sztywną podszewkę. Długość wynosi 28—32 cent. a szerokość z przodu 5, z tyłu 4; u dołu podcina się stopniowo do środka na 1 cent. i wyszywa w wązki obejmujący szyję pasek z przodu na guzik zapinany i do chusteczki przyszyty. Brzeg górny jest od środka zeszyty i drobno przestębnowany. Krawatkę i chustkę do nosa robi się z płótna batystowego ze szlaczkiem kolorowym, nad którym w górze daje się kratkę wyciąganą, a u dołu obrąb 4 cent. szeroki, takąż kratką zaszyty. Krawatkę skośną 6 cent. szeroką, składa się do środka od spodu, a brzegi zeszywa ściegiem krytym.



N. 29. Chustka robotą szydełkową, i w ramach. Patrz próbki ściegów ryc 36—38.



N. 30. Paź do podnoszenia sukien.



N. 31. Sznur do wachlarza lub kieszonki.



N. 32. Teka haftowana srebrem.



N. 33. Kapelusz z główką jedwabną.

N. 23. Sakiewka z tasiemeczki w ząbki i roboty szydełkowej. Próbka roboty wielkości naturalnej ryc. 17 w N. 44 Tygodnika.

Sakiewkę 32 cent. długą a 7 szeroką robi się z plecionki écru spajanej ściegiem szydełkowym, bawełną kordonkową takiegoż koloru. Jak to widać na próbce ryc. 17, robi się przy ząbku pierwszym 1 sł. przy następnym drugi od lewej strony, a po nich 3 o. pow.; następnie odwraca się robotę ażeby można było takież dwa w górze spojone słupki do przeciwległego rzędu ząbków przyrobić, a po słupkach daje się znów 3 o. pow. przeprowadzone do słupków rzędu dolnego, które znów przyrabiają się od lewej strony. W ten sposób robota postępuje dalej a sł. schodzą się po dwa przy każdym ząbku. Przy spajaniu końcowych rzędów ząbków, pozostawia się w środku $^1/_3$ całej długości na rozporek, którego brzegi obrabia się słupkami w ten sposób, jak w sakiewce układanemi, a przedzielanemi ząbkami z 4 o. pow., które następnie są ścisło obrobione. Obiedwie połowy robią wzdłuż razem, i składają we dwoje, a w przeciwnym końcu brzegi ząbków ściągają się, mocują razem od lewej strony i zakończają potrójnym kwastem. Brzeg szerszy obrabia się drabinką ze słupków i o. pow., do której wiąże się frendzlę. Obrączki są także koronkową bawełną ściśle owinięte. Perełki stalowe naszyte są inaczej na każdej połowie sakiewki.

N. 24—25, oraz 4 i 15. Szkatułka do robót. Robota fantazyjna.

Szkatułka uklejona z tektury albo urządzona z pudełka od cygar, ma około 17—20 cent. długości, 7 szerokości, a 4—5 wysokości, wykleja się wewnątrz białym morowym papierem, a płaskie wieko przykleja się na wstążeczkach. Ryc. 24 i 25 przedstawia taką szkatułkę odmiennie przyozdobioną. Model ryc. 25 z wierzchu był oklejony suknem perłowego koloru, ozdobionem (podług ryc. 15,) haftem kordonkowym w kolorze niebieskim i dwóch cieniach popielatych, któren odrabia się ściegiem łańcuszkowym, supełkowym i płaskim.

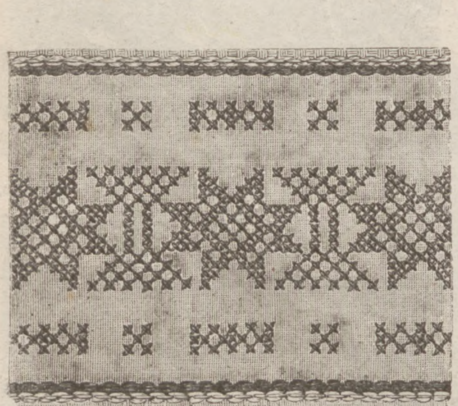
(dok. nast.)



N. 34. Czepeczek dla pań starszych.



N. 35. Chustka trójkątna robiona na drutach.



N. 36. Deseń wyszycia krzyżykami. Do ryc. 12 w N. 44.



N. 37. Deseń wyszycia krzyżykami do ryc. 12 w N. 44.